

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

Instytut Naukowy Organizacji
i Kierownictwa
Warszawa
ul. Mokotowska 53



BIBLIOTEKA
INSTYTUTU NAUKOWEGO ORGANIZACJI
I KIEROWNICTWA

Inwent. Nr 1172
Data wpl. 1937

1937

ROK XIX

NUMER 17

DRUKI EGZEKUCYJNE

nowych wzorów,

ustalonych instrukcją z dnia 15 czerwca 1937 r. (Monitor Polski Nr 143 z dn. 25 czerwca 1937 r. poz. 238), a mianowicie:

	Cena za 100 sztuk
1) Upomnienie wierzyciela, wz. Nr 1	0.90
2) Upomnienie wierzyciela zastępczego, wz. Nr 2	0.90
3) Wezwanie do wpłacenia należności poniżej 1 zł, wz. Nr 3	0.60
4) Spis tytułów wykonawczych, wz. Nr 4	1.10
5) Spis tytułów wykonaw., przebitka dla wierzyciela zast., wz. Nr 5	1.10
6) Wniosek egzekucyjny wierzyciela, wz. Nr 6	2.50
7) Wniosek egzekucyjny wierzyciela zastępczego, wz. Nr 7	2.50
8) Zawiadomienie w sprawie zawieszenia egzekucji, wz. Nr 9	0.50
9) Zawiadomienie w sprawie umorzenia (zapłacenia), wz. Nr 9-a	0.50
10) Zawiadomienie o stanie należności, wz. Nr 10	0.60

dostarcza

**Składnica Związku Pracowników
Samorządu Terytorialnego R. P.**

Warszawa, Al. Jerozolimska Nr 85. Telefon 7.26-21

Za nadruki dla poszczególnych jednostek samorządowych, z wymienieniem nazwy wierzyciela (gminy i powiatu) oraz Nr konta w PKO. dolicza się oddzielnie po zł 3 (trzy) od każdego tysiąca druków jednego wzoru.

PRACOWNIK SAMORZĄDOWY

ROK XIX

DWUTYGODNIK

WARSZAWA

PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO

— PRZEZ SAMORZĄD I PRACĘ SPOŁECZNĄ DO POTEŻNEJ POLSKI —

Naczelny Redaktor ANTONI PACHOLCZYK

Więcej wiary w siebie

Życie staje się coraz trudniejsze, lecz jednocześnie coraz ciekawsze. Nie ma dnia, w którym nie działo by się coś nowego. A bywają nawet takie dni, które przynoszą nam emocjonujące przeżycie.

Zdarzenia i wypadki pędzą z zastraszającą szybkością. Człowiek pracy, zajęty od rana do wieczora, nie ma nieraz czasu na wnikanie w przyczyny różnorodnych zjawisk, bądź to społecznych, bądź gospodarczych.

Gdy życie jak w kinie przesuwa przed nami różne obrazy mniej lub więcej godne widzenia, pracownicy samorządowi w tym rozgardiaszu życiowym nie wiele znajdowali zrozumienia dla swej ciężkiej pracy dokonywanej najczęściej wśród otoczenia nierozumiejącego ich zamierzeń i dążeń. Wówczas ich wytrzymałość nerwowa była często zagrożona. Gdy pracuje się z pełnym poświęceniem za liche wynagrodzenie i gdy przy tym spotyka się tylko przeszkody w terenie a brak zrozumienia u góry, wówczas nasuwają się różne refleksje. Słabsi wówczas zaczynają wahać się, a nieraz obojętnieją. Następstwa są znane. Zanik inicjatywy, entuzjazmu i wiary we własne siły. Nie trwa to na szczęście długo. Po chwilowej depresji następuje reakcja. Wzmaga się pragnienie tych słabszych dorównania najsilniejszym wśród nas. Bodźcem tego jest poczucie, że żaden z pracowników nie jest dzisiaj osamotniony. Jest członkiem kilkunastutysięcznej organizacji.

A gdy na chwilę pomyślimy o niej, jakoś jaśniej staje się na duszy i znowu chce się walczyć, i znowu chce się stwarzać pozytywne wartości, tak potrzebne dzisiaj Polsce.

Wszelkie tego rodzaju przeżycia, wszelka walka czyni każdego z nas silniejszym. Hartujemy się.

A najważniejsze, że zaczynamy dopiero wówczas poznawać swoją wartość, dopiero wówczas mamy czas oglądać się poza siebie i zobaczyć swój dotychczasowy dorobek. Odradza się wówczas w nas woła pokonywania oporu. Uczymy się wytrwałości. Stajemy się uparci w dążeniach. Przestajemy się rozczulać nad sobą, lecz nieustępujemy. Walczymy o prawo pracy, o prawo wniesienia naszego dorobku.

Po takich przeżyciach stajemy się lepsi, gdyż rozumiemy, że nawet w trudniejszych warunkach możemy wiele zdziałać, możemy w nieść w życie społeczne te wartości, których brak u innych tak nam życie zatruwał. Zaczynamy wówczas lepiej rozumieć nasze zadania społeczne i nasz obowiązek dźwigania wsi na inny poziom życia, godny wielkiego narodu i wielkiego państwa.

Chcemy, ażeby było w Polsce lepiej. Pragniemy społeczeństwu umożliwić korzystanie z dóbr materialnych i kulturalnych dzisiaj dla niego jeszcze niedostępnych. Przecież przede wszystkim pracownikom i działaczom samorządowym wieś zawdzięcza odbudowę szkolnictwa, przecież pracownicy samorządowi współpracują w rozwoju ruchu spółdzielczego na wsi. Przecież przeważnie pracownikom gminnym wieś zawdzięcza odbudowę gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych. Oni rzetelną pracą odbudowują zaufanie do instytucji finansowych. Ich pracy zawdzięcza wieś wzmoczony dopływ na wieś książki za pośrednictwem setek utworzonych przez nich bibliotek.

Jakże wielu wśród nich niedocenia wartości swej pracy. A jeszcze więcej nie zdaje sobie sprawy z ogromu dorobku osiągniętego przez ogół pracowników.

Przypuśćmy, że dzięki zabiegom i wytrwałości pracowników samorządowych zbuduje się w każdej gminie tylko po jednej szkole i po jednym domu ludowym, to roczny dorobek wyrazi się ilością 3.138 szkół i 3.138 domów ludowych. Przypuśćmy, że na skutek ich starań do każdej gminy dopłynie tylko 100 książek i zostanie utworzone tylko 5 kompletów dla gromad, to roczny dorobek wyrazi się zasileniem bibliotek gminnych w 313.800 książek, a 15.590 gromad będzie mogło korzystać z małych biblioteczek.

A inna praca na odcinku społecznym jak straż ogniowa, związki młodzieży, kółka rolnicze itp.

Dokonałiśmy wiele. Zahartowaliśmy się w pracy trudnej i nauczyliśmy się pracować bez uznania. Działamy coraz lepiej. Wiele nauczyliśmy się i powoli zaczynamy rozumieć naszą istotną wartość dla państwa.

Zaczynamy wierzyć, że od naszej — jak to powiedział w 1928 r. ówczesny premier prof. Kazimierz Bartel — sprawności, umiejętności i inteligencji, jako urzędników stykających się z ludnością zależy w znacznej mierze nie tylko powodzenie Rządów, ale także rozwój i potęga państwa. Nam się wydawało w ciężkich dla nas chwilach życia, że praca nasza jest podrzędna. Wprawdzie nie była ona szczytowa, nie miała połysku kopuł dużych gmachów, była natomiast fundamentalną. Na niej opiera się cała administracja państwowa. Tak o naszej pracy mówił w roku 1929, szef administracji wewnętrznej, ówczesny Minister Spraw Wewnętrznych a dzisiejszy premier, gen. F. Sławoj-Składkowski: „Panowie jesteście podwaliną pracy państwowej. Panowie jesteście w złej sytuacji, bardzo ciężkiej, wiemy o tym wszyscy. Chciałbym tu powiedzieć Panom, że Rząd zdaje sobie z tego sprawę i że nad poprawieniem tej sytuacji pracuje. Dlatego o tym mówię, że Panowie jesteście tym lustrem, w którym ludność widzi Polskę! Wtedy, kiedy jesteście zgorzkniali i smutni to w myśli tego wieśniaka, który nie wyjeżdża poza obręb gminy mu-

si się wydać, że w Polsce jest źle. Dlatego od Panów to zależy, ażeby przez to szkło optyczne przedstawiali Panowie ludności życie Polski“.

Jak widzimy szef administracji wewnętrznej uznając doniosłość naszej pracy obarcza nas zadaniem przedstawiania życia Polski 24 milionom ludności wiejskiej. Zdaje sobie bowiem sprawę z możliwości naszego promieniowania na otoczenie, z możliwości oddziaływania na społeczeństwo. Wie, że jeżeli będziemy umieli chcieć i jeżeli uwierzimy w nieograniczony wprost zasięg naszej pracy, potrafimy zaszczerpić w społeczeństwie wiele rzeczy dodatnich, a wykorzystać szkodliwych, pozostałych z przeszłości.

Trzeba tylko uwierzyć, że możemy zbiorowo pokonać wiele przeszkód, a przede wszystkim pozbyć się przeszkód urojonych. W naszej wyobraźni powinna wyraźniej zarysować się droga naszego życia i naszej pracy. „Nie mogę“ powinniśmy odrzucić precz. Nie mogę oznacza „nie umiem“. A nauczyć się przecież trudno nie jest. Są wśród nas tacy, dla których nie istnieją już przeszkody na wielu odcinkach pracy. Przypatrzmy się im. Uczmy się od nich ich metod pracy, a przede wszystkim ich spokoju, pogody i radości z pracy, z poczucia, że są przydatni, że są pożyteczni i, że społeczeństwo czeka na ich inicjatywę. Nie tylko zresztą czeka, lecz wierzy, że wiele możemy zdziałać. Trzeba tylko w siebie więcej wierzyć. Trzeba tylko umieć silniej chcieć, trzeba zawrzeć przymierze z czasem, trzeba uświadomić sobie dokładnie, cel swego życia, wówczas życie da nam więcej radości, a organizacja stanie się miejscem, gdzie będziemy się zbierali w celu wzajemnego zasilenia swej woli i przypomnienia, że nikt z nas nie jest samotny. Że jesteśmy armią maszerującą po wyboistych drogach przeobrażeń społecznych, lecz maszerującą świadomie, że wynik tego marszu — to pełne zwycięstwo nad ciemnotą, biernością, obłudą, i innymi ujemnymi objawami naszego życia, dla usuwania których staliśmy się nie tylko pracownikami, lecz i działaczami samorządowymi.

Z TEKI OBROŃCY

Duch prawa i duch czasu

Egzamin jaki składać muszą kandydaci na sekretarzy gminnych niewłaściwie nazywa się „praktycznym“. Wykazać oni muszą na tym egzaminie rozległą znajomość szeregu ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, nawet okólników. Nie zdarzyło się natomiast aby inaczej jak praktycznie, tzn. już w czasie wykonywania obowiązków, niejako na własnej skórze egzaminowany kandydat na sekretarza zaznał się z dziedzinami niewyszczególnionymi w żadnych programach egzaminacyjnych, lecz tym niemniej wprost decydującymi o jego kwalifikacjach.

Cóż to za dziedziny, coż to za tajemnicze umiejętności?

Jest to gruntowna znajomość... duchów. Każdego urzędnika, nie wyłączając samorządowego, otaczają, lub jak kto woli „owiewają“ dwa duchy. Jeden

to znany i uznany „duch prawa“. Drugi — określonej nazwy nie posiada. Jak prawdziwy duch: raz jest duchem czasu, epoki, innym razem stanowi wiatr dmący od góry. Składają się nań wszystkie te nieuchwytnie prądy, o istnieniu których urzędnik dowiadyuje się z szeptów, niedomówień przełożonych, z prasy, często ze skrzywienia ust, czy innego grymasu.

Bardziej konkretnie ucieleśnia się duch ten niejako po niewczasie. Kto nazbyt nieufnie do istnienia tego ducha się odnosi, nie wyczuwa go dostatecznie, bądź nie podąża za jego nieustannymi przemianami, może się spotkać z jego „materializacją“ w postaci bardzo konkretnego zwolnienia z posady.

Nigdy „duch“ ten nie ucieleśnia się w formie nadającej się do jakiegokolwiek dyskusji. Powiewy jego kapryśne, zmienne, wymagają nawrotów szybkich

jak szybkie są nieraz zmiany na stanowiskach... starostów.

Istnienie dwóch tych duchów urzędnik winien uświadamiać sobie nieustannie. Cóż, kiedy ten „dru-gi“ bywa bardziej natarczywy. Duch praw zachowuje się z większą rezerwą, lecz biada o nim zapomnieć. Zachowanie należytej równowagi, godzenie obu tych duchów, nieraz, niestety, skłóconych ze sobą, to dopiero praktyczny egzamin złożony z pomyślnym dla „kandydata“ wynikiem!

A oto przykłady na poparcie naszych wywodów. Przykłady czerpane ze smutnej skarbnicy doświadczeń, jaką jest nasza kronika sądowa.

Znane nam wszystkim i pamiętne są chwile wyborów do naszych ciał ustawodawczych. Nastrój, duch chwili również wszystkim znany.

Frekwencja głosujących, wyniki, wszystko to zapisane być miało na dobro, lub obciążyć rachunek sekretarza niejednej gminy, zależnie od rezultatów.

Jeden z nich, którego wypadek tu opisujemy, krzątał się, zabiegał ze wszystkich sił. Przeprowadzić wybory jak tego sobie zwierzchnicy życzą, to zaskarbić sobie ich uznanie. Zaniedbać zaś cokolwiek, nie usłuchać „nastawień“, życzeń, nie wpłynąć na ich realizację, to... aż strach pomyśleć.

Na szczęście, wybory wypadły ku zupełnemu zadowoleniu. Cóż z tego, że przeciwnicy polityczni kandydata panasekretarzowego ponure mają miny i wskazują na sekretarza jako głównego sprawcę ich niepowodzenia. Radosnego nastroju nie zmącić nie może. Dostał takie pochwały.... Tak wyczuł ducha... Ale czas mija. Zasluga pana sekretarza poszła w zapomnienie. Odszedł do innego powiatu nawet ten, którego myśli nieledwie odgadywał służbisty sekretarz. A wyborcy zostali. Część z nich i to ci przeciwnego obozu, zasiadają nawet w radzie gminnej. Pamiętają dobrze klęskę jaką im zgotował sekretarz. Oczekują tylko sposobnej chwili. Zdarzyło się, iż jeden z gospodarzy w gminie wybudował sobie stodołę bez pozwolenia starostwa. Indagacje, protokoły. Gospodarz nie namyślając się długo, ile, że nie był zwolennikiem pana sekretarza, zeznaje, że zwrócił się do niego o pozwolenie. Dał mu nawet pieniądze; tyle ile trzeba. I to już dawno, przed dwoma laty. Policja kieruje raporty i dochodzenia do starostwa. Sekretarza zawieszają w urzędowaniu. Pędzi nieborak do powiatu. Wyjaśnia, molestuje. Wszak to zemsta polityczna. Za wybory. Nigdy żadnych pieniędzy od tego człowieka nie brał. Prosi o dochodzenie dyscyplinarne.

Spotyka go tylko wymowne milczenie. „Trudno — mówią — sprawa sądowa wszystko wyjaśni“.

Z ciężkim sercem oczekuje rozprawy, obawiając się, że zawistny włościanin niechybnie powtórzy swe zarzuty.

Na sądzie zjawia się główny świadek oskarżenia. Następuje zaprzysiężenie. Gospodarz, człowiek starszy, miętosząc czapkę w rękę prosi sąd o niezaprzysiężanie go, gdyż jeszcze nigdy w sądzie nie przysięgał. Ale przysięgać musi.

Badany ostatecznie zeznaje, że nigdy panu sekretarzowi żadnych pieniędzy nie dawał za pozwolenie

na budowę. Co policja w dochodzeniu z jego słów zapisała, tego nie wie. Pieniądze wziął jakiś młody człowiek, podobno rysownik, czy technik, który miał mu wyrobić pozwolenie.

Sąd, oczywiście, wobec takiego stanu sprawy sekretarza uniewinnił.

Był to pierwszy od dnia wyborów dzień radości dla niego. Sprawiał to duch, lecz tym razem duch prawa.

*

W innej znów gminie sprawował funkcje komisarzowego wójta człowiek o zdecydowanie wojskowym usposobieniu. Nie było to dziełem przypadku. Starosta, b. oficer, chętnie dobierał sobie i otaczał się wojskowymi. Wojskowe też wprowadzać starał się rygory.

Wójtowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zaczął od tego, że każdy napotkany na drodze sołtys miał oddawać mu ukłon wojskowy. stanąć na baczność i złożyć krótki raport.

Te posunięcia zwrócić musiały uwagę zwierzchności i zjednały mu uznanie. Cóż dopiero gdy gmina komisarzowego wójta wyróżniła się od innych tym, że budżet swój wykonywała w 100 procentach. I to jaki budżet: budowa szkoły, dróg bitych, studzien. A gmina zaliczana była dotąd do najuboższych. Wprawdzie dochodziły do zwierzchności od czasu do czasu skargi na dziwne jakieś poczynania pana wójta, ale na tym się kończyły.

Kiedy jednak władza się zmieniła i powiał inny prąd, okazało się, że wójt komisarzowy nie zdał dotąd egzaminu praktycznego, gdyż nie zmienił postępowania, działając nadal w starym duchu.

Dowiedziano się o tym zaraz z pierwszej złożonej nowemu przełożonemu skargi, która w konsekwencji, tym razem przekazana została do sądu.

Wynikało z niej, że wójt miał swój specjalny system na opornych płatników.

Oto, w dniu targowe udawał się z sołtysami do miasteczka, polecając im raportować sobie, co kto z zalegających z podatkami gminniaków sprzedał na targu.

Po otrzymaniu tych informacji podchodził do dłużnika gminy, polecając mu udać się za nim do miejscowego aresztu. Tam, w krótkich słowach domagał się uiszczenia zaległości, a w razie odmowy zarządzał rewizję osobistą. Ze znalezionych przy rewidowanych pieniędzy rekwirował skrupulatnie dłużną gminie sumę, resztę zaś wraz z pokwitowaniem na uiszczony podatek zwracał natychmiast delikwentowi.

Dla sądu rozpatrującego tę sprawę jasnym się wprawdzie stało, gdzie szukać przyczyny wykonania budżetu w 100 procentach budżetu gminy, w odróżnieniu jednak od dotychczasowej praktyki i ku zdumieniu komisarzowego wójta nie wyraził mu za to pochwały, przeciwnie, ukarał oskarżonego, doradzając mu dobrotliwie by na przyszłość mniej się przejmował, lub lepiej rozumiał panującego w terenie ducha, a za to więcej wnikał w sens obowiązujących ustaw.

DZIEŃ PRACY I ŚWIĘTO JEDNOŚCI

Mówi się na wszelkich — małych i dużych — zjazdach, że trzeba nam mniej słów, a więcej czynów. Że czynem trzeba okazać swą dobrą wolę społeczną. Tu i ówdzie organizuje się uroczyste akademie, gdzie wielu mówców, wiele słów przelewa. Pracy wielkiej jakoś jednak nie widać.

Na ścianach wielu urzędów, wiszą ozdobne napisy, ze słowami Wielkiego Marszałka o wyścigu pracy. I pod tymi napisami, nie zawsze tętni praca, nie często znajduje się właściwe jej tempo.

„Polskę trzeba podciągnąć wzwyż“ rozbrzmiewa obecnie. Lecz nie tylko rozbrzmiewać powinno; trzeba istotnie pracy, na tysięcznych różnorodnych odcinkach, pracy, by „aż w krzyżach trzeszczało“.

Nikt nie żąda, by każdy, kto tak czuje, miał jakieś epokowe dzieło stworzyć, lecz rozchodzi się o to, by każdy u siebie, na swym podwórku, w swej gromadzie i gminie zrobił to, co jest najpilniejsze i najkonieczniejsze. By w zakresie życia i działalności gromady i gminy ulepszyć i podciągnąć wzwyż Polskę, na swym jedynie odcinku, by zbudować drogę przez swoją wieś, by osuszyć swoje gromadzkie bagniste łąki, a gdy wszyscy tak robią, w każdym ośrodku, koło każdego obejścia, to mogą sobie śmiało powiedzieć, że wzwyż Polskę podciągnęli.

Przykładem takiej pracy jest gmina Baranowo w pow. przasnyskim. Wzdłuż wsi Baranowa płynie wolno błotnista i bagnista rzeczka Płodownica. W częściowym swym biegu znajduje się poza granicami Państwa i tam ją uregulowano. Na terenie Baranowa rozlewa się, czyniąc mało użytkowymi nadbrzeżne łąki. Regulacja była konieczną. I oto jednego dnia wyruszają kurpianki i kurpie z Baranowa i gminy, z gmin sąsiednich a nawet z powiatów sąsiednich, należących do innego województwa — z łopatami, jak armia pracy, nad rzekę Płodownicę. Od samego świtu ciągną do baranowskiego kościoła, gdzie po rannej mszy, w czwórkach, podzieleni wsiami przemaszerowują przez bramę na mostku Płodownicy, by zająć odcinki wyznaczone do pracy wzdłuż rzeki, po obydwu jej stronach. Na bramie napis o wyścigu pracy, sygnał trąbką, podciągnięcie sztandaru na maszt i śpiew „Jeszcze Polska...“. I praca rozpoczęta. Kobiety na piaskach, mężczyźni — w wodzie i bagnistym mule. Łopaty migają w powietrzu, pochylają się barki przy rzutach ziemi, praca wre aż w „krzyżach trzeszczy“.

Wspólny polowy obiad. Wieczór, uroczyste zakończenie pracy. Krajobraz zmienił swój wygląd. Z tego samego mostku, z którego rano widać było pokręcone koryto rzeki, widać w wieczór wyprostowaną i z równym brzegiem Płodownicę. Ściągają kurpie ze swych posterunków pracy. Tworzą się grupy, ta ze śpiewem, tu rozmowa, tam sąd konkursowy wyścigu pracy; rozchodzą się na wszystkie strony.

To jedna strona tego zagadnienia, lecz według mnie jest jeszcze druga i bodaj ważniejsza. A tą jest pojęcie jedności, solidarności i wzajemnej pomocy.

Nie byłoby wielkim wyczynem, gdyby kurpie zainteresowani uregulowaniem Płodownicy zeszli się i na swym odcinku oddali swą pracę. Lecz jeśli na dzień pracy przybyło ponad 2.500 ludzi — kobiet, mężczyzn i dzieci — jeśli przybyli z okolic dalszych, zupełnie do Płodownicy nie dotykających, jeśli szli ochotnie ze śpiewem, jeśli pracowali nie posępnie lecz z radością, to tylko dlatego, że znaleźli w sobie poczucie wzajemnej więzi i solidarności, że zdobyli się na jedność. Nie obce więc są szerokim warstwowo-uczuciom jednolitego wysiłku. Należałoby tej drzemającej jednolitości, tej chęci czynu wspólnego, tej zbiorowej ambicji gromady nadać właściwy kierunek, postawić istotne i właściwe cele. Cele realne, bez kołowań i politykierstwa. O, i wówczas łatwo podciągnąć będzie można Polskę wzwyż. Gdyż dźwigał ją będzie każdy czynem, czując poprzez gromadną ambicję, swoją odpowiedzialność.

Oczywiście, że trzeba ogromnego nakładu pracy i czasu, by wszystkie czynniki społeczne zaprzęgnąć do zrozumienia potrzeby wzajemnego wysiłku. Trzeba, by poszczególne osoby, mające możność wpływania na środowisko wyzbyły się własnych ambicji, by ich zadowoleniem wewnętrznym i ich nagrodą była realizacja celów ogólnych bez względu na to, czy ktoś więcej czy mniej poniósł wysiłków przy montażu tych celów. Tak jak to uczynili inspiratorzy i organizatorzy „Dnia pracy i święta jednolitości“ w Baranowie, a mianowicie: p. J. Puścion, sekretarz gminy, ks. J. Trzaskoma proboszcz, p. J. Mydło, wójt, inż. Rzepecki i kilku innych.

Dzieło jednolitości przybrało realne kształty. Lecz trzeba, by kilku ludzi chciało rzeczywiście coś zrobić, trzeba, by miejscowy lekarz szedł również z łopata, trzeba, by jego małżonka przygotowywała obiad, trzeba, by miejscowa spółdzielcza mleczarnia współdziałała. Tak trzeba, by od podstaw a nie doraźnie przygotowywać poprzez organizacje młodzieżowe i kobiece, jak to czyni p. Puścionowa.

Trzeba zgody, trzeba współdziałania, a słowa stają się czynami.

Każda gmina, każda gromada ma coś do zrobienia u siebie. Należy wzbudzić chęci i wskazać konkretne cele. Że to jest możliwe do osiągnięcia — przykładem służyć może Baranowo.

Zachęcamy do naśladowania. Do zrobienia bowiem jest ogromnie dużo, jest miejsce dla wszystkich pracowników samorządowych, którzy przez dzień pracy i święto jednolitości, podciągnąć mogą Polskę wzwyż. A ciągnąć mogą i potrafią, choćby w krzyżach trzeszczało.

oś.

W. Har.

„PASAŻEROWIE WSPÓLNEGO KONIA”

W jednym z poprzednich numerów zanotowaliśmy głosy z ankiety przeprowadzonej wśród urzędników z okazji zarządzenia p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego w sprawie zmniejszenia przyczyn i skutków nadmiernego obiegu papierów urzędowych.

Znalazł się w tej ankiecie głos naprawdę „szarego urzędnika”, który dowodził, że tylko wzajemne zaufanie i współpraca wszystkich urzędników, tj. tych którzy zajmują wysokie stanowiska, posiadają wyższe wykształcenie i tych, których kapitałem jest tylko rutyna, wieloletnie doświadczenie zdobyte w bezpośrednim kontakcie z ludnością, może naprawić atmosferę i stosunki panujące w urzędach państwowych i samorządowych.

W głosie tego „szarego urzędnika” zupełnie wyraźnie brzmiała skarga na stosunki istniejące między tzw. „akademickimi urzędnikami” a ich kolegami biurowymi, którzy wyższego wykształcenia nie posiadają.

Nie minęło zbyt wiele czasu od chwil, gdy ukażał się głos w ankiecie, a okazało się, że obie wyżej wspomniane kategorie urzędników „na jednym jadą koniu” z czego zrodzić się musi niewątpliwy jasny wniosek.

Cóż bowiem czytamy w organie urzędników z wykształceniem akademickim — „Biuletyn Urzędniczy” (Nr 3—4).

Autor artykułu „Liczby bez nazwiska” podpisanym kryptonimem, dochodzi do wniosku, że w stosunku do urzędników wzięły (u władz), górę poglądy kosszarowo-standartowe.

„Zaczął się to już od dawna — pisze autor. — Najpierw powiał duch traktowania urzędnika jako ślepego wykonawcy woli zwierzchnika, a nie jako współpracownika. Zwierzchnik nauczył się obchodzić bez zdania i opinii swych podwładnych, a gdy się to stało, nauczył się uważać podwładnego jako cyfrę, z którą wolno postąpić dowolnie, jak dusza zapragnie. Podwładny to nie kolega, nie indywidualność, nie wykładnik pewnego poglądu, pewnych zasad, nie czynnik twórczy, ale mechanizm bezwolny, bez zdania, istniejący tylko po to, aby realizować pomysły zwierzchnika”.

Kto z urzędników myślał inaczej, kto nie chciał być „liczą bez nazwiska”, tego dotykała „czystka”. Tym przerażano ogół urzędniczy, zasiano wieczny lęk. Dalsze losy rzeszy urzędniczej autor artykułu maluje tak:

„Potem zastosowano bardziej wymyślne środki. Przyszła epoka ingerencji czynnika pieniężnego. Przy ogólnej obniżce pborów stworzono instytucję dodatków personalnych. Każdy mógł je otrzymać i nikt mógł ich nie dostać. Kto szybciej pozbył się indywidualności, kto

trafniej zgadywał myśl zwierzchnika, kto łatwiej siedł w kompromis...”.

Potem sięgnięto po kompetencję sądu dyscyplinarnego i częściowo przekazano ją zwierzchnikowi. A oto wnioski autora artykułu w „Biuletynie Urzędniczym”:

„Służba państwowa nigdy nie odniesie korzyści z gromady jednostek bezwolnych, bezimiennych, skaczących na dwóch łapkach w takt batuty zwierzchności. Takie nastawienie urzędnika pozbawia go najważniejszego dla Państwa elementu, a mianowicie prawdziwego zapału i zamiłowania do pracy.

Wykluczone jest aby urzędnik patrzący nieustannie w oczy zwierzchnikowi, wytyczający całą swoją wiedzę na to, aby odgadnąć jego życzenia, wykorzystujący całą swoją wiedzę, aby jakoś uzasadnić realizację poronionych pomysłów, a wszystko to pod kątem utrzymania się na stanowisku lub zachwycenia jakiegoś dodatku, mógł dać jakąś wartościową dla Państwa pracę.

Cokolwiek on dokona dotknięte będzie grzechem zakładania, nieszczerości, hipokryzji i bądź w ogóle nie wyda owoców, bądź nawet tam gdzie mogła by je wydać, stanie się bezskuteczne, gdyż natrafi na niedowierzanie lub wręcz na niechęć”.

Trudno o bardziej wyraźną ocenę rzeczywistości urzędniczej. Cóż można dodać do tych wywodów? Chyba to, że pismo nasze i organizacja nasza czyniła i czyni wszelkie wysiłki, aby urzędników samorządowych uchronić od losu „liczby bez nazwiska”. Dobrze, że zrozumieli wreszcie to i ci „akademiccy urzędnicy”, z których rodzą się szefowie, naczelnicy, zwierzchnicy.

„Pasażerom wspólnego konia” będzie daleko łatwiej się porozumieć.

Po wnioskach autora artykułu w „Biuletynie Urzędniczym” trzeba wysnuć naukę i propagować ją wszędzie.

Współpraca i tylko współpraca na wszystkich szczeblach urzędowej drabiny. Zaufanie i porozumienie. Innej drogi nie ma. I czasu za wiele już nie ma.

Jak widać dodatki za lizusostwo i ślepe posłuszeństwo uczyniły już pokąźną wyrwę w poczuciu godności i jedności stanu urzędniczego czy to państwowego czy samorządowego.

Kto nie stanie we wspólnym szeregu, ten powiększa otwór przez który do organizmu urzędniczego dostaje się trucizna, która niesie ferment i rozkład.

„Szary urzędnik” zrozumiał to już dawno. Teraz na szczęście zrozumieli i „akademiccy”.

Lepiej późno niż nigdy.

A więc do organizacji, do wspólnego szeregu, aby nie dać się uczynić „cyfrą bez nazwiska” i... znaczenia.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Zebrania sołtysów

W Nr 10 „Pracownika Samorządowego“ wyczytałem artykuł p. Wesołowskiego w sprawie działaczy gromadzkich a właściwie sołtysów. Autor poruszył zagadnienie zebrań sołtysów. W sprawie tej nasuwa się cały szereg krytycznych uwag, albowiem przy zwoływaniu zebrań sołtysów nie bierze się bardzo często pod uwagę ceny czasu człowieka pracy i to takiej pracy, jak rolnika.

Dla przesłanek utrzymania sołtysów w karności, w pojęciu jednych p. p. starostów a ściągania podatków w pojęciu drugich, zwołuje się sołtysów co tydzień do gminy na tzw. odprawy. Czy sołtys ma co pieniędzy podatkowych czy nie ma, musi na odprawę przyjechać i nic nie pomoże wzgląd na porę roku, obowiązki gospodarza, pilność prac, jak siewy, inwentarz itp. A czy sołtys dostaje za to wynagrodzenie? Nie! Bo przecież te 5 czy 7 zł miesięcznie nie pokrywają straconego czasu. A ile tego czasu traci się na chodzenie po wsi i roznoszenie pism i zawiadomień. Sołtysi są uważani za listonoszów korespondencji urzędowej, choć te funkcje spełniać mogą kolejni chodzące po pocztę. Utał się jednak zwyczaj, że urzędową pocztę musi zabrać sołtys.

P. Wesołowski wskazał, jak ma być załatwiona sprawa podatków i do takiego stanu dążyć należy, jako idealnego.

W rezultacie zbyt częstych zebrań, po za wykastaną stratą czasu, następuje zbiurokratyzowanie i zmechanizowanie sołtysa, czego skutki są już widoczne. W wyborach gromadzkich wszyscy, inteligentniejsi ludzie bronią się wszelkimi sposobami przed wyborem na sołtysa. Dziś do tego obowiązku zmusza ustawa, ale niedługo i istniejąca ustawa nie

wystarczy. A gdzie pobudki ideowe? Gdzie czynnik społeczny? Wszystko to tłumi niepotrzebny biurokracyzm. Błąd p. p. sekretarzy w sprawie zebrań, to zbytne przetrzymywanie sołtysów w gminie i wypychanie do sołtysów wszystkich referentów, bez względu na to czy mają o czym mówić czy nie.

Niektóry wójt nie ma co mówić do sołtysa a są i tacy, którzy unikają tego obowiązku, gdyż zebrania powtarzają się zbyt często i z konieczności trzeba się często powtarzać. Zazwyczaj więc obowiązek konferowania z sołtysami spada na sekretarza, który i ta jest przeciążony pracą.

Mam przeto wrażenie, że artykuł p. Wesołowskiego ukazał się na czasie i, że tę sprawę jeszcze wielu zainteresowanych zechce omawiać na łamach „Pracownika Samorządowego“.

Moim zdaniem zebrania sołtysów powinny się odbywać raz na miesiąc, jak to słusznie zaproponował p. Wesołowski, ale zebrania stojące na pewnym poziomie i dobrze przygotowane.

W powiecie rówieńskim, na Wołyniu, zdołałem przekonać władze powiatowe o konieczności zmniejszenia zebrań sołtysów do terminu 2-tygodniowego, i nie dało to powodu do ujemnych następstw. W innych powiatach odbywają się jednak zebrania tygodniowe i zamęcza się obie strony niepotrzebnie bez żadnej korzyści dla sprawy.

Być może, że w innych województwach jest inaczej; ja rzucam tych kilka uwag z mojego terenu i zwracam uwagę na to smutne zjawisko, że sołtysiem nikt nie chce być spośród tych gminniaków, którzy by na tym stanowisku byli najwięcej pożądanymi.

Konstantynów

Wł. Spychalski

Wyjaśnienie wiceprezesa Zw. Gm. Wiejskich

Wiceprezes nowowybranego Zarządu Związku Gmin Wiejskich p. Fr. Sauszek nadesłał nam swoje wyjaśnienia w sprawie Związku Gmin Wiejskich z prośbą o zamieszczenie w „Pracowniku Samorządowym“. Czyniąc zadość list p. Fr. Sauszka drukujemy — (Red.).

Komunikat Związku Gmin Wiejskich zamieszczony w „Głosie Gminy i Gromady Wiejskiej“ (Nr 16 na str. 253) z posiedzenia „starego zarządu“ odbytego w dniu 10 maja r. b., a treść którego ukrywano wstydlawie przez 3 miesiące, wymaga odpowiedniego wyświetlenia i sprostowania, zwłaszcza, gdy zostałem osobiście przez wniosek zgłoszony przez p. Jana Czarneckiego zaczepiony.

Przed wszystkim zaprzeczam temu, abym kiedykolwiek i gdziekolwiek zgłaszał zarzuty legalności b. Zarządu.

Prawdą jest, że na legalnym posiedzeniu R. N.

zwołanej przez p. dra Polakiewicza do Warszawy na dzień 20.IV.1937 r., zarzuciłem:

1) że p. dr Polakiewicz przez cały rok urzędował jako prezes bezprawnie, gdyż kadencja jego z r. 1933 ukończyła się w r. 1936 zgodnie z § 27 statutu. Dalej zarzuciłem, że na posiedzeniu R. N. dnia 26.IV.1936 r. nie było wyboru prezesa w ogóle, ani też porządek obrad nie obejmował takiego punktu.

Na dowód, że twierdzenie moje jest prawdziwe powołałem się na protokół posiedzenia z dnia 26.IV.1936 r., w którym nie ma żadnej wzmianki o wyborze prezesa. Następnie stwierdziłem fakt, że skoro

oryginalny protokół odcyfrowany przez członków komisji rewizyjnej nie zawiera w swej treści wzmianki o wyborze prezesa i gdy ta okoliczność jest mimo to wpisana do księgi protokołu walnego zebrania R. N., to protokół ten jest niecisły.

Że protokół ten został fałszywie do księgi wpisany utwierdził mnie w tym przekonaniu również wicedyrektor p. Gałczyński, który oświadczył mi, że był wzywany kilkakrotnie przez p. dra Polakiewicza do umieszczenia tej wzmianki do oryginalnego protokołu, czemu się jednak on sprzeciwił i protokół ten z dopiskiem omawiającym wybory prezesa napisała siostra p. dra Polakiewicza zatrudniona w Związku, p. Izabela Wichlińska.

Niezależnie od tego p. Henryk Puziewicz, drugi redaktor Związku, prosił członków Komisji Rewizyjnej p. p. Lewickiego i Leopolda aby ci protokół wpisany do księgi przez p. Wichlińską podpisali a czemu oni odmówili.

2) Zarzuciłem, że p. Edmund Braciszewski z województwa poznańskiego, wybrany jako zastępca delegata do R. N. nieprawnie brał udział w głosowaniu na posiedzeniu tejże R. N. w dniu 26.IV.1936 r., i nieprawnie kandydatura jego na wiceprezesa została przez p. dra Polakiewicza wysunięta, ponieważ w myśl § 36 statutu: „członków Zarządu wybiera Rada Naczelna spośród wszystkich członków Rady, łącznie z członkami kooptowanymi“.

P. Braciszewski, jako zastępca delegata wojewódzkiego, nie wchodził wówczas w skład R. N., a zatem wybór jego był sprzeczny ze statutem.

3) Zarzuciłem nielegalność postępowania b. Zarządu w tym, że w dniu 26.IV.1936 r., legalnie wybrany członek R. N. p. Franciszek Wojciechowski, delegat z Pomorza na członka Zarządu, w całym 1936 r. ani razu nie był wzywany na posiedzenie Zarządu, gdyż rozmyślnie i bezprawnie go w tym pomijano i dopiero na tegoroczne walne zebranie R. N. został zaproszony nie w charakterze członka Zarządu, lecz w charakterze członka R. N., czym niemało był zdziwiony i czemu osobiście na zebraniu dał wyraz.

Na dowód podniesionych zarzutów powołałem się „na prawdziwy“ protokół oraz na sprawozdanie ogłoszone w organie Związku w „Głosie Gminy i Gromady Wiejskiej“ (Nr 9 z dnia 15.V.1936 r., str. 167).

Wszystkie te zarzuty nie tylko przeze mnie lecz i przez pełny skład R. N. na posiedzeniu w dniu 20.IV.1937 r., zostały sprawdzone i uznane za prawdziwe.

Zaznaczyć należy, że w tym walnym zebraniu w dniu 20.IV.1937 r. nie brali udziału dzisiaj „legalnym kolegium“ się nazywający, p. p.: Jan Czarnecki, Andrzej Zieliński i Jan Bogusławski, z tej prostej przyczyny, że p. dr Polakiewicz jako prezes na to walne zebranie R. N. ich nie zaprosił, uważając ich za zbytecznych, ponieważ utracili mandaty i nie zostali wybrani w skład nowej R. N. Nadmienię również trzeba, że Zarząd przed walnym zebraniem nie odbywał swego zebrania.

Reasumując powyższe stwierdzam, że skład Zarządu przed zwołaniem posiedzenia R. N., tj. przed 20 kwietnia 1937 r., był następujący:

1) prezes — p. dr. Polakiewicz, kooptowany w 1933 r. na podstawie § 22 statutu na okres 3-letni, mandat jego wygasł w 1936 r. W r. 1936 nie był ani kooptowany do R. N., ani wybrany na prezesa;

2) wiceprezes — p. Bronisław Puziewicz, nie jest członkiem Rady, utracił mandat w Zarządzie, a nadto brat jego Henryk jest drugim redaktorem „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej“, był zatem zależnym pracownikiem Związku;

3) wiceprezes — p. Barciszewski był bezprawnie wybrany na członka Zarządu jak wyżej opisano;

4) członkowie Zarządu: Jan Czarnecki, Andrzej Zieliński, Józef Jarocki, Jan Bogusławski — utracili swe mandaty, gdyż nie zostali wybrani do nowego składu R. N.

Ci panowie w swym komunikacie podają, że są legalnym Zarządem. Z tego wynika, że w dniu zebrania Rady Naczelnej nie było Zarządu wcale.

Ślusznie więc nowa R. N. po wysłuchaniu sprawozdania komisji rewizyjnej, stwierdzającego szereg pospolitych nadużyć za czas urzędowania tego Zarządu, a mianowicie, że:

1) nie zaksięgowano do Kasy Zw. Gmin Wiejskich zł 3.300 subwencji, otrzymanej dla Związku od Polskiego Banku Komunalnego a pieniądze te zużyto na różne pożyczki dla osób trzecich, zwrot których to pieniędzy był pod znakiem zapytania, gdyż mimo przyrzeczenia p. dra Polakiewicza, że niedobór w całości pokryje, pokrył w dniu zebrania tylko 800 zł, zamiast 3.300 zł.,

2) defraudowano składki członkowskie, wpłacane przez gminy z pieniędzy publicznych,

3) wypłacano pieniądze Związku różnym osobom pod różnymi postaciami na cele, których prezes Zarządu nie umiał usprawiedliwić,

— uznała ten stan jako szkodliwy dla Związku, nie mówiąc już o złym i gorszącym przykładzie dla gminnych związków samorządowych, które Związek zrzesza, — wyrazić p. dr. Polakiewiczowi i Zarządowi „votum nieufności“. Za wycofanie tego votum nieufności p. dr Polakiewicz natychmiast pisemnie zrezygnował z urzędu prezesa i ustąpił.

Wprawdzie p. Henryk Puziewicz z podniesionymi rękoma zaklinał się, że to on jest wszystkiemu winien a nie p. dr Polakiewicz, to jednak R. N. doszła do przekonania, że stan taki dalej istnieć nie może i, że to „towarzystwo wzajemnej adoracji“, musi się rozjechać, jeżeli Związek Gmin Wiejskich ma istnieć i służyć tym celom, dla których został do życia powołany.

O wszystkich tych sprawach powiadomiono odpowiednio władze nadzorcze, administracyjne i prokuratora. Tymczasem po upływie 4 miesięcy zbiera się tzw. „legalny Zarząd“, podejmuje uchwały, przeprowadza selekcje członków R. N. i wydaje publiczne komunikaty, a jak one wyglądają w świetle wyżej opisanych faktów — niech je osądzi opinia publiczna.

Wiemy o tym, że gdy bomba pękła, p. dr Polakiewicz wysyłał na gwałt p. Werre i dzisiejszego „dyrektora“ mgr. Banasia do starych członków, którzy utracili swe mandaty — zbierając od nich deklaracje, że wybory jego na prezesa w roku 1936 się odbywały. Wiemy również o tym, że niektórzy solidni i szanujący swój honor członkowie, tych deklaracji jako niezgodnych z prawdą — nie podpisali.

Teraz w komunikatach „legalnego Zarządu“ pisze się, że „wprawdzie wybory prezesa się odbyły, lecz tylko przez przeoczenie nie umieszczono tego ważnego aktu w sprawozdaniu w organie „Głosu Gmi-

ny i Gromady Wiejskiej", przemilczając wstydlawie, że to samo „drobne“ i bez istotnego znaczenia stwierdzenie wyboru, również przez „przeoczenie“ pominięto w oryginalnym protokole z tego posiedzenia R. N., powołując się jednak na protokół tzw. „prawdziwy“, wpisany przez p. Wichlińską do książki protokółów na kilka dni przed zebraniem R. N.

Nowa R. N. jednak i nowy Zarząd ufa, że dochodzenia prokuratorskie napewno dowiodą, czy wybory były, czy też nie i który protokół jest fałszywy.

Nowa R. N. w ilości 20 członków wierzy również i w to, że władze administracyjne i władze nadzorcze również wyświetlą wszelkie te mankamenty, które stwierdziła komisja rewizyjna, a która na skutek próśb i błagań p. dra Polakiewicza w protokole swym nazwała wszystko to delikatnie „niedokładnościami i usterkami“.

Nowa R. N. w zupełnie legalny sposób ukonstytuowana, wybrała nowy Zarząd z p. gen. Lucjanem Żeligowskim na czele, który jednak mimo bardzo wielkich wysiłków nie zdołał objąć w legalny sposób urzędowania, gdyż p. dr Polakiewicz, jego adherenci i urzędnicy Związku tego posterunku za żadną cenę

opuścić nie chcą, bo widocznie dobrze im tam jest, bo mogą się wzajemnie mianować prezesami, dyrektorami, redaktorami itp., wbrew woli reprezentantów 1300 gmin wiejskich, które dotują swymi składkami Związek z pieniędzy publicznych jako zrzeszenie również o charakterze publicznym.

Nowowyzbrani członkowie R. N. zwrócili się ostatnio do Komisarza Rządu o zwołanie nadzwyczajnego zebrania R. N., gdyż p. dr Polakiewicz temu wezwaniu w ciągu 6 tygodni zadość uczynić nie chciał.

Tak wygląda rzeczywisty obraz w Związku Gmin Wiejskich i wstydlawie przez 3 miesiące ukrywany komunikat „legalnego Zarządu“ ujrzał światło dzienne w nieco spóźnionym terminie, gdyż w międzyczasie dochodzenia administracyjne i prokuratorskie już dość znacznie postąpiły i spodziewać się należy, że już w niedługim czasie prawda jak oliwa wyjdzie na wierzch, czym nareszcie opinia publiczna zostanie uspokojona.

Wkońcu skonstatować należy, że jest pewna różnica w dążeniach nowego Zarządu i starego. Nowemu Zarządowi chodzi o Związek, a staremu o osoby, więc walka nierówna a zwyciężyć musi prawda.

Franciszek Sauszek

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE

Pokój wśród huków armat, bitwy bez wojny

W żadnym okresie historii rodzaju ludzkiego nie było takiego mnóstwa paradoksów, co obecnie. Prostu, zdawałoby się, że całe życie nasze składa się z paradoksów. I to zarówno życie osobiste, jak publiczne.

Dochodzi do nas w tej chwili echo jednego z najdziwniejszych paradoksów, którym zaskoczeni jesteśmy i który zdumiewa samą możliwością jego powstania.

Budzi się groźny wulkan, który grozić może niesłychanymi konsekwencjami całemu światu. Rozpada się jedno z napotężniejszych dzieł rąk ludzkich, jakim był wielowiekowy mur chiński, olbrzymi, ciągnący się na tysiące kilometrów, opasujący falistą wstęgą tzw. Cesarstwo Niebieskie, czyli niezmiernie przestrzenie, zamieszkiwane przez mrowie narodu, pozostającego pod opieką skrzydlatego smoka. Mur-symbiol nierozlewnej zawartości, kruszy się. Ale nie wiadomo, czy dlatego, aby to mrowisko zostało splądrowane przez mrówkojada, czy też, aby samo się rozszerzyło na cały świat, niszcząc wszystko, co będzie na drodze.

Oto zagadnienie, które porusza umysły, które zapenia szpalty dzienników i czasopism światowych.

Konflikt współplemięnców narastał długo i ostatecznie znalazł swoje ujście w formalnej wojnie, której się odmawia zaszczytu noszenia tak dostojnej nazwy, związanej z purpurą krwi i pożogą. Zarówno jedna, jak i druga strona wyraża ból głęboki z powodu konieczności walkienia w celach obronnych. Konieczność biologiczna.

Chiny i Japonia. Smok pożerający Słońce wschodzące, czy też Słońce spalające Smoka?

W ciągu niecałych sześciu lat Szanghaj po raz drugi doznał już okropności wojny. W roku 1932 straty chińskie wyniosły dwadzieścia cztery tysiące ofiar, wśród których było wiele kobiet i dzieci. Obecnie zapowiadają się walki raczej na większą skalę. A również i przygotowanie wojenne obu stron bardziej się rozwinęło w latach ostatnich. Widać zresztą zapał niemały do wstrząśnięcia za bary swego przeciwnika i obalenia go, czy nawet podeptania.

Gorsze jest to, że na razie skutkiem pomyłki lotników chińskich, zostały zbombardowane tereny koncesji międzynarodowej. Pomyłka ta zgładziła ze świata czterysta kilkadziesiąt osób różnych europejskich narodowości, oraz zadała rany mniej lub bardziej ciężkie ilości osób wynoszącej ponad tysiąc cudzoziemców. To tak sobie, na marginesie walk, w nastroju pokojowym, jak twierdzą strony. A jak będzie wojna?

Szanghaj, jak wiadomo, jest stolicą handlową Chin i stąd mieszka tam pokaźna trzódka cudzoziemców. Wszystkich mieszkańców liczy w swoich granicach Szanghaj z górą trzy miliony. Jest to jeden z najświetniejszych portów Wschodu, nie też dziwnego, że Japończycy, którzy rozwinęli w ostatnich czasach bardzo swój przemysł i handel, mają zakusy na Szanghaj, dający olbrzymie możliwości zbytu. Będąc zresztą panami handlu w Szanghaju, Japończycy umyślnie paraliżują życie ekonomiczne takiego olbrzymiego kraju, jakim są Chiny, stanowiące poważną konkurencję Japonii. Tymbardziej, że i Chiny coraz więcej myślą o ekspansji.

Wystąpienie przeciwko Chinom do tego stopnia jest ambicją Japończyków, że prasa zanotowała już fakt popełnienia harakiri przez oficera japońskiego,

który z powodu choroby nie mógł się zgłosić do oddziałów walczących.

Niebezpieczeństwo dla Japonii tym groźniejsze, że stojący na czele wojsk chińskich generał Czang-Kaj-Czek jest wychowankiem Akademii Wojskowej w Tokio, a więc doskonale się orientuje w planach i strategii Japończyków. Jest to również doskonały znawca ludzi. On to właśnie wstrzymał rozwój komunizmu chińskiego, który opanowawszy prowincje centralne Kiangsi i Fukien, zagrażał całemu krajowi. W tymże czasie Japończycy zawładnęli Mandżurią, korzystając z pretekstu konieczności zwalczania komunizmu w sąsiadującym z Japonią kraju. Chińczycy przyszli do przekonania, że organizacja ich i wspólny wysiłek może wiele zdziałać, właśnie będąc zmuszeni do stoczenia po raz pierwszy bitew w Szanghaju. Dokonało się w ten sposób zjednoczenie sił i świadomości narodowej Chin. Wśród pracy nad skupieniem sił zostały teraz Chiny ponownie zaatakowane w tymże Szanghaju.

Inny powód do walki z Chinami Japonia znajduje w chęci zagarnięcia przynajmniej części Rosji, jeśli nie całą. Chodzi więc o usunięcie głównej przeszkody, wypływającej z ewentualnych podobnych zamiarów bliskiego swego rodaka.

Konflikt chińsko-japoński spowodował zaostrzenie czujności innego sąsiada Japonii, znajdującego się tuż obok, choć w innej, oddzielnym skrawkiem oceanu części świata. Mowa, oczywiście, o Stanach Zjednoczonych. Staje przed nimi zagadka: zachować neutralność, czy też nie? A jakoby zachowanie neutralności również nie jest zbyt łatwe, bo zobowiązu-

je mimo wszystko do wyrzucenia Japończyków z pasa międzynarodowego w Szanghaju. Ale to mogłoby być poczytane za chęć sprzyjania Chinom. Słowem więc, i tak źle i tak niedobrze. A chodzi też o to, aby nie drażnić na razie Japończyków. Ale jakże patrzeć można na pognębień Chin przez Japonię?

Niezdeterminowanie, o jakie trudnoby było kiedy indziej. Zamknięcie przez embargo obu rynków, chińskiego i japońskiego? Japonia daje rocznie trzysta milionów dolarów. Szkoda, naprawdę szkoda.

Anglia zatrwożona wymordowaniem licznych jej obywateli w Szanghaju domaga się od obu stron walczących zawieszenia broni, celem wywiezienia stamtąd z górą 2700 osób, przeważnie kobiet i dzieci. Jednocześnie zaś stara się zabezpieczyć interesy własne, jak też swoich obywateli w Szanghaju. Na wszelki wypadek grupuje bataliony.

Tymczasem znaczne siły wojsk chińskich podążają ku Szanghajowi i grozi tam wielka bitwa. Rząd Nankiński nie waha się obiecać premii w wysokości tysiąca dolarów za każdy stracony samolot japoński.

Wyczuwa się możliwość okoliczności sprzyjających raczej Chińczykom, których wojska zbliżyły się ku morzu, co zdoła rozdzielić na dwie części wojska japońskie. Z drugiej jednak strony istnieje obawa rozpętania rewolucji w Nankinie, co oczywiście pogorszyłoby sytuację Chin.

Prawdziwy kocioł z wrzącą zawartością. Gorąca para grozi znajdującym się bliżej: Para z wrzasku o ponętym zapachu chińskiej herbaty.

Frab.

felieton

Wu

Wywiad z „wilkiem morskim“

W związku z faktem, że tegoroczny Zjazd odbywa się w Gdyni, postanowiłem zamiast felietonu napisać do niniejszego numeru wywiad z „wilkiem morskim“.

Redakcja wyprawiła mnie w tym celu do Gdyni, zaopatrzywszy w sporą beczkę grogu i odpowiednią sumę w gotówkę.

Długo błądziłem po porcie Królowej Polskiego Bałtyku, nadaremnie wypatrując krępych, brodatych postaci synów morza.

Spotkałem wprawdzie kilku tęgich mężczyzn z brodami, ale po bliższym przyjrzeniu się stwierdziłem, że byli to właściciele owocarni z Warszawy, przybyli na aukcje pomarańczy.

Niezrażony zawodem postanowiłem zwiedzić kolejno marynarskie tawerny i portowe knajpy.

I tu mi szczęście dopisało. W pierwszej zaraz restauracji „Pod starym dębem“ stał przy bufecie autentyczny wilk morski. Nie miał wprawdzie rudego zmierzwionego zarostu, okalającego szeroki podbródek, ani fajki w zębach, ale za to splotał z szybkością 200 węzłów na godzinę, na odległą o dobre trzy metry ścianę.

Wymieniwszy kilka wstępnych uprzejmości towarzyskich, wybiłem szpunt z antalka z grogiem i napełniłem złocistym płynem dwa kufle.

Marynarz pociągnął spory haust, po czym zakaszłał, strzyknął grogiem na podłogę i rzekł z niezadowolaniem:

— Idźże pan na złamaną ulicę z tą gangrą, kokluszę od tego draństwa można dostać. Panie gospodarzu, nalej pan setkę leguralnej wódki pod pieczony boczek na razowym chlebie.

Byłem zdumiony — marynarz nie znosi grogu! Na zakąską zamiast konserwy z foki, żąda piezonego boczku.

Przyczyna wkrótce się wyjaśniła.

— Może zechce mi pan, drogi bosmanie, opowiedzieć garść wrażeń ze swych podróży po dalekich morzach do nieznanych lądów.

— Owszem, nie można powiedzieć, jeździło się tu i tam, ale po większej części te zagraniczne kraje lipa, czyli nic ważnego.

Domy — jak domy, tramwaje jak tramwaje, tylko że szylka w obcym języku uskutecznił. Ale to samo masz pan

w Warszawie na Nalewkach, dosyć jest takich, co ich rozebrać trudno, bo starozakonnem drukiem od tyłu naprzód są odrobione.

A jednak życie marynarza wielu pierwszorzędnych musi dostarczać wrażeń. W około bezmiar sinych wód, wśród których cicho, jak widmo, sunie biały okręt.

— Kudy mu do statku na Wiśle jak w Zielone Świątki na Bielany zainwano — czterysta osób na pokładzie, sztuka w sztuka po złoty pięćdziesiąt, i to po większej części pijane. Harmonia z klarnetem cygański romans odstawia. Na dziobie młodziaki kijamy o narzeczone nieraz się grzeją, tak że krew sika aż na komin. To ja rozumiem wodną żegluga! To jest życie!

— Jak widzę, nie obce panu są również stosunki na wodach słodkich.

— Wiadomo. Warszawski rodak jestem. Kizior Bronisław się nazywam. Z Czerniakowskiej. Od małoletniego pętaka na Wiśle się zatrudniałem.

Najsamprzód za numerowego przy męskiej szatni na plaży u Koźłowszcza się pracowało, ale gościowi ktoś kamazze z szafki nawalił, i zmuszony byłem się podać do dymisji.

Później sternikiem się zostałem na pasażerskim statku, i byłbym służył do dzisiaj, żeby nie to, że w pijanym widzie

na szkole pływania wjechałem. Koło rozpędowe zgłętem, cała zastawa w bufecie się potłukła, kapitan łbem do wody wleciał i nową kotwicę cholera przy tem wzięła. W taki sposób musiałem gdzieś indziej kawałka chleba szukać i za morską matrosą teraz jestem!

Tu dzielny bosman przymrużył oczy, śnać nowa fala wspomnień napłynęła mu do głowy. Jakby głębokie wzruszenie odbiło się na jego twarzy, ale rychło się opanował, wypił trzy setki jedną za drugą i rozpoczął dziwną opowieść.

Była to porywająca historia, ale niezmiernie długa, opowiadanie jej bowiem trwało cały tydzień.

Po tylu właśnie dniach znalazłem się w pociągu idącym do Warszawy, z pustą kieszenią i piekielnym bólem głowy.

Uzyskałem wprawdzie wywiad z „morskim wilkiem“, ale omal nie spóźniłem się z rękopisem do redakcji, a i w domu miałem drobne powikłania stosunków.

To też ostrzegam szanownych uczestników zjazdu, by nie zwiedzali zbyt szczegółowo portowych specjalności Gdyni, bo to i kosztowne i po powrocie na nieprzyjemności ze strony najbliższej rodziny narazić się można.

Zwłaszcza proszę unikać „Starego dębu“ i bosmana Kiziora, który tam urzęduje prawie bez ustanku przy stoliku obok pieca.

Z DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU PRAC. SAM. TERYT.

Bolączki pracownicze Małopolan i Wielkopolan

IV.

W świecie pracy panuje obecnie hasło: stworzyć dobre warunki pracy i żądać w zamian za to możliwie największych wyników pracy. Prosta i nie wymagająca komentarzy zasada. Dam ci to wszystko — na co mnie stać, lecz pracuj należycie. Tymczasem rozrosło się mniemanie, conajmniej dziwne, a mianowicie: będę trzymał pracownika „w szachu“ ciężkimi dla niego warunkami, to on ze strachu będzie robił tak, jak ja chcę.

Nieprawda. Jeśli pracownik ma znośne wynagrodzenie, jeśli ma na posyłanie dzieci do szkoły, jeśli ma pewność ciągłości pracy, jeśli ma jako tako zabezpieczoną starość, jeśli ma spokojną głowę o byt codzienny swój i rodziny — to musi i powinien należycie wywiązywać się ze swych służbowych obowiązków. Będzie dbał o pracę, będzie uważał ją za to, co pozwala mu znośnie żyć.

I odwrotnie. Jeśli troski o niezaspokojone potrzeby kulturalne i materialne jego i jego rodziny zatruwają mu każdą chwilę, jeśli nie jest pewnym pracy za miesiąc, jeśli mało konkretnie przedstawia się zabezpieczenie jego starości — to siłą fizycznych faktów upada pod

nadmiarem ciężarów drobnych lecz licznych i codziennych, które wpływają ujemnie na wykonywanie pracy i na niego samego.

Dać więc należy znośne warunki pracy i egzystencji i żądać należytej pracy. Zwolnić, gdy nie odpowiada temu. Zangażować takiego, który w tych warunkach da z siebie tyle pracy, ile od niego żądają.

Na terenach nowoorganizowanych gmin zbiorowych panują naogół te gorsze mniemania. Tym „szachem“ wobec ludzi jest ciągła niepewność służby, gdyż trzymiesięczne umowy przeciągają się. Takim argumentem przycisku jest dysponowanie ludźmi przez nagłe i nieuzasadnione przenoszenia. Czyż można wiele żądać od pracownika, gdy miesiąc temu przetranslokowano go z naruszeniem jego skromnego budżetu, do innej miejscowości — a już słuchy chodzą, że znowu ma iść na nowe miejsce. Jakże ma się oddać pracy.

Nasuwa się pytanie, gdzie my, pracownicy samorządowi jesteśmy, i kto my jesteśmy. Czy jesteśmy specjalnym typem ludzi, których należy „trzymać krótko“, dać tyle, by było stale za mało. Czy jesteśmy elementem, który trzeba

krępować niepewnością i tymczasowością.

Czy też jesteśmy obywatelami drugiej klasy, co to, jak kto chce, tak z nimi zrobić może.

Pokutuje też wśród wpływowych terenowych czynników mniemanie, że gdy ma się kogoś protegowanego, to trzeba go „urządzić“ w samorządzie.

Nie istnieją wówczas dla terenowych włodarzy — rozporządzenia. „Pakuje“ się takiego „nadzwyczajnie zdolnego“ pracownika, a zwalnia się tego, który kilka lat tam pracował.

Ten wyszkolony zostaje bez pracy, tamten protegowany, narobiwszy błędów — uciekać musi.

To są te pociągnięcia terenowe, rzekomo genialne, nie liczące się z ustawodawstwem, to są te przechwałki o trzymaniu ludzi „w garści“. Tu widać przerost indywidualnego biurokratyzmu i dowolnego interpretowania i stosowania przepisów.

Wiele z tych rzeczy nie powinny mieć miejsca w ogóle, wiele czeka na uregulowanie ogólnymi ustawami pracowniczymi. Lecz już dzisiaj to, co obowiązuje, winno być stosowane i przestrzegane, gdyż nawet najlepsza ustawa sama

przez się nie usunie niedomagań, skoro swoiście będzie tłumaczona.

Musimy przeto zwracać uwagę na wszystkie niestosowności i wytykać błędy, by nastąpiła pewna równość i sprawiedliwość w odnoszeniu się do pracownika samorządowego na wszystkich terenach, zgodnie zresztą z intencjami naczelnych władz rządowych.

Przy tej sposobności przypomnieć należałoby o podatku specjalnym. Związki samorządowe, widząc położenie pracowników — podejmują uchwały o zwrocie

podatku specjalnego pod postacią remuneracji, bądź też wynagrodzenia za dodatkową pracę. Zdajemy sobie sprawę, że poszczególne związki samorządowe wiele za te kwoty nie zbudują, podczas gdy ta sama kwota ma dla pracowników duże znaczenie. Otóż do zwrotów tych władze ustosunkowały się życzliwie. Niektórzy panowie wojewodowie, wyraźnie nawet sprawę tę postawili, zarządzając niepobieranie, ewentualnie zwrot kwot podatku specjalnego. Jednakowoż sprawa natrafia na trudności.

Powód leży przeważnie w tym, że ci, którzy tu i ówdzie zatwierdzają uchwały organów gminnych, sami nie mają zwrotu podatku. Ale to nie powinno być powodem dla czynienia przeszkód samorządom jeśli chcą przyjąć z pomocą swym pracownikom.

Z życia urzędowego należy eliminować wszelkie osobiste względy i stawiać sprawy w płaszczyźnie bezstronnej i bezinteresownej lecz koniecznej życzliwości.

Żet.

Jeszcze nie znają ustawy samorządowej

Poszanowanie prawa jest jednym z elementów siły państwa. Ustawa samorządowa jest prawem obowiązującym zarówno pracowników jak i organa związków samorządowych oraz władze nadzorcze.

Art. 14 tej ustawy wyraźnie mówi, że sekretarza gminy powołuje wójt na podstawie uchwały zarządu, zatwierdzonej przez starostę. Jest to zupełnie wyraźny przepis, który nie wymaga żadnych komentarzy.

Pomimo, że ustawa obowiązuje od roku 1933, zdarzył się ostatnio w jednym z powiatów wypadek trudny do wytłumaczenia, a mianowicie wręczono jednemu z sekretarzy gminnych następujący dokument:

Dnia „ „VIII.1937

Starosta Powiatowy
w

Do Pana X

Dla dobra służby przenoszę Pana z dniem 1937 r. do Zarządu gminy Urzędowanie od Pana przejmie dotychczasowy sekretarz gminy P.

Starosta Powiatowy
(podpis)

Że starosta podpisał podobny unikat — nie dziwimy się. Starosta nie potrzebuje być prawnikiem. Starosta może nie znać przepisów dotyczących sposobu powoływania sekretarzy gminnych. Musi je natomiast dobrze znać właściwy referent, załatwiający sprawy personalne sekretarzy gminnych. Referent ten widocznie pojęcia nie ma o ustawie samorządowej, jeżeli „zreferował“ w ten sposób tę sprawę.

Wiadomo przecież każdemu, nawet początkującemu prawnikowi, że powyższe pismo nie ma żadnej podstawy prawnej, że jest sprzeczne z ustawą samo-

ządową i że narusza uprawnienia zarządu gminnego i wójta, których pozbawia możliwości wpływania na obсадę stanowiska sekretarza.

Referent powinien był o tym wiedzieć i powinien przy tym rozumieć, że przepisu obowiązującego w całej Polsce nie można zastępować subiektywnym pojęciem „dobra służby“.

Wydaje nam się, że właśnie *dobra* służby wymagało, ażeby sekretarz gminy, który otrzymał tak lakoniczny dekret pozostał na miejscu, jako człowiek doskonale znający gminę i cieszący się zaufaniem zarządu i wójta, pomimo, że mógł on — jest to tylko przypuszczenie

— narazić się tej czy innej osobie, posiadającej wpływy na terenie powiatu.

Śledzimy z uwagą dalsze losy owego kolegi sekretarza i jesteśmy ciekawi, jakie w tej sprawie zajmie stanowisko starosta, gdy dowie się, że podpisał „przeniesienie“ nie mając do tego ustawowego uprawnienia.

Wskazaniem by było, żeby dla dobra służby zainteresowany sekretarz odwołał się do urzędu wojewódzkiego, który niewątpliwie stwierdziłby brak podstaw do komponowania podobnych aktów prawnych i z pewnością dla dobra służby udzieliłby odpowiednich pouczeń.

k

KOMUNIKATY CENTRALNEGO ZARZĄDU

W sprawie kursów Instytutu Komunalnego

W poprzednich numerach „Pracownika Samorządowego“, a w szczególności w nr 15-16 zamieściliśmy dokładne informacje o kursach: inspektorskich, pięciomiesięcznych oraz trzymiesięcznych dla pracowników samorządowych. Tymczasem otrzymujemy codziennie po kilkanaście listów z zapytaniem o kursy. Dowodzi to, że nie wszyscy koledzy czytają organ związkowy.

Wszystkich pytających o kursy kierujemy do nr 15-16 „Pracownika Samorządowego“.

Tam też zamieściliśmy wzmiankę o warunkach pobytu w bursie związkowej.

Przekazywanie składek

Prosimy kolegów kasjerów i wszystkich członków, przy przekazywaniu do Centrali składki o szczegółowe podawanie na odwrocie przekazu, za kogo dana suma zostaje przekazana, za jaki czas i na jaką składkę (zaległą czy bieżącą). Brak tych danych powoduje nieodnotowanie wpływów na właściwym koncie, a skutkiem tego jest wstrzymywanie wy-

syłki „Pracownika Samorządowego“ lub odmowa porady.

Nadesłanie materiałów

Zarządy oddziałów, które dotychczas nie nadesłały materiałów z zebrań sprawozdawczych, proszone są o niezwłoczne przesłanie Centralnemu Zarządowi załączników wyszczególnionych w odpowiednich okólnikach, a mianowicie: protokołu zebrania sprawozdawczego i komisji rewizyjnej, sprawozdania z działalności, planu pracy, listy nieczłonków i budżetu. Materiały te potrzebne są do sporządzenia statystyki i zestawienia danych z życia oddziałów w całym kraju. Na podstawie tych danych Centralny Zarząd rozwija swoją działalność.

Komunikat Instytutu Komunalnego

Termin rozpoczęcia pięciomiesięcznego kursu dla sekretarzy gmin został przesunięty z 4 na 11 października r. b.

Jak powstała biblioteka gminna w gm. Lubianków

Gmina Lubianków powiatu łowickiego liczy 6800 ludności, zamieszkującej na 10.578 ha ubogiej gleby. Gmina posiada 10 szkół powszechnych, w których rok rocznie kończy szkołę około 450 młodych ludzi, którzy z braku zorganizowanego czytelnictwa powracają powoli do analfabetyzmu.

Zarząd gminny nie chcąc marnować wysiłku włożonego przez państwo i samorząd na szkolnictwo, postanowił kontynuować dalej oświatę wśród młodzieży i dorosłych przez czytelnictwo.

Istniejąca przy gminie biblioteka gminna o liczbie 130 tomów, nie mogła dać ludności tego, czego należałoby wymagać od dobrze zorganizowanej biblioteki gminnej.

Zachęceniem przez inspektora samorządu gminnego p. Pyszyńskiego Mieczysława pracownicy gminni gminy Lubianków podjęli się zorganizowania biblioteki gminnej na szerszą skalę. Rozpoczęta w tym kierunku praca dała nadspodziewane wyniki.

W budżecie gminnym na 1937/38 rok

rada gminna uchwaliła na bibliotekę gminną 100 zł.

Pracownicy zaś utworzyli spośród siebie komitet gminnej biblioteki publicznej i wydali do ludności odezwę, wzywającą do składania ofiar na rzecz biblioteki.

Apel ten nie przeszedł bez echa, gdyż na początek zebrano kilkadziesiąt książek i 75 zł gotówką (ofiary w dalszym ciągu wpływają).

Rada gminna widząc starania pracowników gminnych, jednogłośnie uchwaliła w dniu 30 lipca b. r. w dodatkowym budżecie na rzecz biblioteki sumę 400 zł i postanowiła nazwać ją imieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pracownicy zaś, pragnąc przysporzyć środków finansowych urządzili zabawę gminną w dniu 8 sierpnia b. r., która dała czystego dochodu 503 zł 75 gr.

Mając już około 200 tomów i 1078 zł gotówką śmiało można powiedzieć, iż biblioteka gminna już jest.

Cel nakreślony przez pracowniczy komitet został osiągnięty.

St. Woźniak.

Z województwa Tarnopolskiego

W związku z pracami organizacyjnymi na terenie wojew. tarnopolskiego, otrzymaliśmy następujący list, który drukujemy, albowiem dowodzi on, iż potrzeba istnienia jednego, lecz potężnego związku zawodowego, jest należycie doceniana przez pracowników samorządowych.

Chorostków, 19.VIII.1937 r.

Do
Centralnego Zarządu Związku
Prac. Sam. Terytorialnego
w Warszawie

Podpisani, będąc członkami Z.Z.P.S.T., w związku z okólnikiem Centralnego Zarządu Z.P.S.T. z datą sierpień 1937 r. L. 101/Z./Tarn. — solidaryzując się z powyższą uchwałą w czasie zjazdu wojewódzkiego w Tarnopolu w dn. 20 czerwca 1937 r. a to tym bardziej, iż już czas najwyższy skończyć z zerowaniem Kahanego, ukrytego pod płaszczykiem Z. U. K. W. T. Wyrażając przy tym swe serdeczne uznanie i podziękowanie kol. posłowi Pacholczykowi za doprowadzenie do konsolidacji w sposób aż nadto obiektywny na podstawie tez wysuniętych przez Z.Z.P.S.T. z jednej, a członkami Z. U. Kom. Wojew. Tarnopolskiego, idącymi po linii interesów pracowniczych, z drugiej strony.

Przy tej okazji wyrażamy również uznanie kol. mgr Grzegorzowi Mazurowi za jego poświęcenie się dla dobra sprawy, przez przyczynienie się do konsolidacji pracowniczej i uregulowania spraw związkowych na terenie województwa tarnopolskiego.

Józef Rosołowski sekr., Adam Wiśniowski pom. sekr., Fr. Ziubrzycki pom. sekr.

Spółeczeństwo popiera biblioteki gminne

Zarząd gminy Chodecz powiatu włocławskiego w szybkim tempie, dzięki zabiegom sekretarza gminy kol. Lewandowskiego, organizuje gminną bibliotekę publiczną, która zostanie uruchomiona już w miesiącu wrześniu r. b.

Organizatorzy utworzenia biblioteki zorganizowali zbiórkę książek na terenie gminy.

Wśród licznych ofiarodawców na pierwsze miejsce wysunął się p. Karol

Lucjan Werner z m. Chodecz, który ofiarował gminnej bibliotece 457 oprawionych książek.

Księgozbiór biblioteki gminnej w gm. Chodecz w chwili jej otwarcia będzie liczył ponad 800 tomów, gdyż gmina na zakup książek posiada około 800 zł.

Z chwilą uruchomienia biblioteki zostaną rozpoczęte prace nad utworzeniem kompletów dla gromad, w celu zrealizowania zamierzeń gminy w zakresie upowszechnienia książki.

Z życia oddziałów

Z posiadanych przez nas sprawozdań wynika, że w sierpniu odbyło się kilkanaście walnych powiatowych zebrań członków oddziałów.

Udział pp. starostów w zebraniach

W Sokółce obecny był p. starosta W. Czachowski.

Delegaci Centralnego Zarządu na zebraniach sprawozdawczych

W zebraniu oddziału sokólskiego wziął udział delegat Centralnego Zarządu.

Komunikaty oddziałów

Komunikaty wydawane przez poszczególne oddziały do swoich członków przyjmują coraz lepszą formę i stają się łącznikiem pomiędzy Centralnym Zarządem, Zarządami oddziałów a kolegami.

Oddział kobryński zwraca w swym komunikacie uwagę kolegów na nad-

mierny napływ do Związku prośb o pomoc prawną i zapomogi, które z powodu ich liczby trudne są do zrealizowania.

Oddział Kosów Poleski zapowiada komunikatem podział na pracownicze rejon konferencyjne, zaś oddział szczeciński w Grajewie zapoznaje swych członków ze sprawozdaniem Zarządu Centralnego.

Rejonowa konferencja w Radomiu

Oddział radomski organizuje konferencje rejonowe pracowników gminnych. Ostatnio odbyła się taka konferencja w Przytyku — dla pracowników siedmiu gmin.

Przewodniczył prezes oddziału kol. Sasiem-Laukus. W konferencji wzięli udział członkowie Zarządu kol. kol. E. Deja, B. Kozicki, C. Nowicki i E. Grenda oraz 19 kolegów z okolicznych gmin.

Na konferencji zostały wygłoszone następujące referaty:

1) kol. Pietrzyk — Ustrój i gospodarstwo gromad.

2) kol. kol. Domański i Mieszczankowski — Praktyczny sposób wymiaru i kontroli świadczeń szarwarkowych.

3) kol. kol. Konopka i Jastrzębski — Postępowanie administracyjne.

Po każdym referacie przeprowadzona była ożywiona dyskusja, w wyniku której uchwalono:

a) podciągać radnych gromadzkich przy każdej okazji do lepszego spełniania obowiązków,

b) propagować budowę domów noclegowych w każdej gromadzie,

c) propagować komasacje i melioracje gruntów, znajdujących się w szachownicy,

d) dążyć do budowy szkół wyżej zorganizowanych,

e) pensję sołtysów wpisywać do rozkładów podatkowych do kwitariuszy. Zaległa pensja, która nie zostanieściągnięta w kadencji urzędującego sołtysa, winna należeć do gromady, którą rada gromadzka będzie mogła użyć na cele gromady,

f) wystąpić ze staraniem do wydziału

powiatowego o przyznanie gminom subwencji gotówkowej na utrzymanie stałych techników drogowych z tym, że gminy subwencje te odrobnią w naturze na drogach wojewódzkich i powiatowych,

g) wyłonić specjalną komisję dla opracowania uproszczonych druków i ksiąg do wymiaru i kontroli szarwarów, ponieważ druki, zalecone przez Ministerstwo Spraw Wewn. są zbyt skomplikowane,

h) tam, gdzie jest żwir, a brak jest kamienia, forsować budowę dróg ze żwiru.

Poziom referatów i dyskusji był bardzo wysoki.

Nowowybrani prezesi oddziałów

Opoczyńskiego — kol. Fr. Sendeki.
Włoszczowskiego — mgr Bruno Kaz. Durda.

Z Zarządu oddziału Brzesko

Do kol. Michała Gondka, pomocnika sekr. gm. Uszwi.

Zarząd oddziału składa koledze serdeczne gratulacje z powodu zaszczytnego odznaczenia krzyżem zasługi — i życzy w dalszej jego pracy na polu społecznym dużo szczęścia i jak najlepszych wyników.

Sekretarz Romanowski, Prezes W. Góra

REFERAT PRASOWY.

Oddział Rawicz dokonał wyboru referenta prasowego, którym został kol. J. Kaczmarek.

Oddział kobryński do wszystkich kolegów

wydał następującą odezwę:

Koledzy!

Powstał projekt budowy nagrobka dla ś. p. kolegi J. Śnieżko prac. sam., zamordowanego przez wywrotowców na posterunku pracy.

Nagrobek ten ma symbolizować ofiarę i ciężką pracę pracownika samorządowego.

Zawiązał się już komitet, przewodnictwo którego spoczęło w rękach starosty powiatowego p. E. Stefanusa.

Na pobudowanie tego nagrobka potrzebna jest kwota około 2000 zł; na wydatek ten nie stać członków oddziału; zadeklarowali oni ogólną sumę 200 zł — reszta musi być zebrana poza terenem powiatu.

Niektóre oddziały Związku samorządnic nie rozpoczęły zbiórki funduszu na ten cel, również i Centralny Zarząd ofiarował 100 zł.

Pragnąc jak najprędzej zrealizować nasze zamierzenie, zwracając do należącego uczczenia tragicznie zmarłego kol. J. Śnieżko, zwracamy się tą drogą, za pośrednictwem „Pracownika Samorządowego” do wszystkich kolegów związkowców o składanie ofiar na budowę nagrobka na mogile ś. p. J. Śnieżko.

Ofiary proszę wpłacać na konto czełkowe w PKO. nr 50752.

skarbnik komitetu

B. Ancuta

prezes oddz. kobryńskiego



Zebranie oddziału włocławskiego Z. P. S. T.

Z Horodenki

W dn. 10 sierpnia r. b. kol. Zygmunt Strusiński sekretarz wydziału powiatowego w Horodence przeszedł na inne stanowisko w samorządzie terytorialnym.

W związku z tym grono kolegów pracowników samorządowych oraz wójtów pow. horodeńskiego, urządzili kol. Stru-

sińskiemu uroczyste i serdeczne pożegnanie. W imieniu zebranych kolegów żegnał kol. Strusińskiego kol. Józef Piórewicz, wójt gminy Siemakowce, który w słowach prostych lecz szczerych życzył kol. Strusińskiemu jak najpomyślniejszej pracy na nowym stanowisku.

Z żałobnej karty

W dniu 21 lipca r. b. odbył się w gminie Wadlew, powiatu piotrkowskiego pogrzeb zastępcy sekretarza gm. Ręčno



ś. p. FRANCISZEK ZGIDA.

Zmarły urodził się dnia 7 grudnia 1901 r. i po ukończeniu 5 klas gimnazjum koedukacyjnego w Bełchatowie, w roku 1920 rozpoczął pierwszą pracę w

zarządzie gminnym w Wadlew, skąd po ośmiu latach przeniesiony został do gminy Kluki, a następnie ostatnie trzy lata pracował jako zastępca sekretarza w gminie Ręčno.

Lata ciężkiej pracy w gminie odbiły się ujemnie na jego zdrowiu. Gruźlica nie pozwoliła na okrzepnięcie wycieńczonego organizmu i po dwuletniej chorobie odszedł z naszych szeregów na zawsze, osierocając żonę i troje małych dzieci. Ostatnią posługę zmarłemu oddali koledzy pracownicy samorządowi z zarządem oddziału na czele oraz miejscowe społeczeństwo. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Drużbicach.

Cześć Jego pamięci!

ś. p. JULIAN KORDACZUK

Dnia 8 sierpnia 1937 r. kąpiąc się w rzece Bugu utonął ś. p. Julian Kordaczuk, pomocnik sekretarza gm. Pawłów pow. białskiego.

Zmarły liczył lat 30. Pracując w samorządzie od 1923 r. zyskał sobie miano bardzo zdolnego pracownika i lubianego kolegi.

Cześć Jego pamięci!

Niezbędny podręcznik w sprawach wojskowych

Nakładem Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego ukazał się niezbędny dla każdej gminy wiejskiej, miejskiej i dla referatów wojskowych starostw, podręcznik w sprawach wojskowych pt.

„Przepisy o powszechnym obowiązku wojskowym”

opracowany przez Tadeusza Teligę, radcę Min. Spraw Wewnętrznych.

Podręcznik powyższy został zalecony do urzędowego użytku przez Minister-

stwo Spraw Wewnętrznych (patrz Dz. Urz. Min. Spraw Wewn. Nr 10 z dnia 20 kwietnia 1937 r.) i zawiera zbiór wszystkich obowiązujących przepisów dotyczących powszechnego obowiązku wojskowego, 67 wzorów wszelkich zaświadczeń i obwieszczeń oraz druków niezbędnych dla prowadzenia różnych rejestrów, wykazów itp., jak również wzory korespondencji pomiędzy urzędami zainteresowanymi tą sprawą.

Podręcznik powyższy o objętości 355

stron, kosztuje zł 7.50, w oprawie — w angielskim płótnie zł 9.—, plus koszty przesyłki.

Zapotrzebowanie na „PRZEPISY O POWSZECHNYM OBOWIĄZKU WOJSKOWYM“ należy nadsyłać do Składnicy Związku Zawodowego Pracowników Samorządu Terytorialnego R. P. — Warszawy, Al. Jerozolimskiej Nr 85.

Gminy, które nadesłały zapotrzebowania otrzymają powyższą książkę w ciągu kilku najbliższych dni.

Oczekiwana od dawna książka pt.

„Prawo o finansach komunalnych“ w opracowaniu Stefana Pawlaka, ukaże się w druku w końcu sierpnia r. b.

Koszt tej książki podamy w następnym numerze „Pracownika Samorządowego“.

Zapotrzebowanie należy nadsyłać do Składnicy Z. Z. P. S. T.

Ekspedycja egzemplarzy już zamówionych rozpocznie się w końcu bieżącego miesiąca.

Z DZIAŁALNOŚCI ZW. STOW. PRAC. SAM. WOJ.

Ze Związku Stow. Prac. Sam. Woj.

Wyrok N. T. A. w sprawie automatycznego awansu nauczycieli szkół samorządowych

Najwyższy Trybunał Administracyjny
L. Rej. 7590/34.

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Najwyższy Trybunał Administracyjny w składzie: przewodniczący Prezes Kopczyński i Sędziowie: Tchorznicki, dr Kahl, przy udziale protokolanta Kosteckiej, w sprawie skargi St. W. na orzeczenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 2 maja 1934 r. L. S. S. 42/116/2, dotyczące automatycznego awansu — w myśl art. 72 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 października 1932 r. (poz. 806 Dz. Ust.) na posiedzeniu niejawnym dnia 7 maja 1937 r. po wysłuchaniu sprawozdania sędziego sprawozdawcy

uchyła zaskarżone orzeczenie jako niezgodne z prawem a zarazem zarządza zwrot wniesionej opłaty.

Powody.

Jak z akt administracyjnych wynika, starosta krajowy w Poznaniu — działając na podstawie uchwał wydziału wojewódzkiego oraz zgodnie z przepisem § 23 ust. 2 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 30 grudnia 1924 r. o dostosowaniu uposażenia członków zarządu i pracowników związków komunalnych do uposażenia funkcjonariuszów państwowych poz. 1073 Dz. Ust. tudzież zgodnie ze statutem stanowisk służbowych dla pracowników krajowych — zarządzeniem z dnia 31 stycznia 1928 r. zaliczył skarżącego St. W. nauczyciela Wojewódzkiego Zakładu Głuchoniemych w Kościanie do VII grupy szczebla b. uposażenia, z prawem automatycznego przejścia do szczebla c. w dniu 1 lipca 1930 r.

Uchwałą sejmiku wojewódzkiego poznańskiego z dnia 30 stycznia 1930 r. wprowadzona została ordynacja służbo-

wa dla urzędników poznańskiego wojewódzkiego związku komunalnego, która to ordynacja zatwierdzona została dekretem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 29 lutego 1932 r. Nr S. S. 81/I.

W roku 1934 starosta krajowy w Poznaniu przedstawił Ministerstwu Spraw Wewnętrznych prośbę skarżącego o przesunięcie go na podstawie automatycznego awansu do wyższej grupy uposażenia, jednakże Ministerstwo orzeczeniem z dnia 2 maja 1934 r. Nr S. S. 42/116/2 z powołaniem się na przepis art. 5 ust. 2 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 21 października 1932 r. w sprawie obniżenia kosztów administracji komunalnej (poz. 777 Dz. Ust.) odmówiło wyrażenia tej zgody, zaznaczając przy tym, że przepis ten, stanowiąc ogólnie o wymogu każdorazowego zezwolenia władzy nadzorczej na podnoszenie pborów pracowników w zakresie administracji działów specjalnych, odnosi się tak do przypadków dobrowolnego podnoszenia pborów tych pracowników w drodze zwykłych awansów w uposażeniu, jak i do przypadków automatycznych awansów nauczycieli związków samorządowych.

Rozpatrując skargę na powyższe orzeczenie oraz odpowiedź pozwanej władzy Najwyższy Trybunał Administracyjny rozważył, co następuje:

Skarżący wywodzi, że skoro w myśl § 39 ordynacji służbowej dla urzędników poznańskiego wojewódzkiego związku komunalnego, oraz odnosnych przepisów ustawy uposażeniowej z dnia 9 października 1923 r. służy mu prawo do posunięcia do wyższej grupy uposażenia, dalej skoro to posunięcie następuje automatycznie i nie wymaga specjalnej u-

chwały organu ustalającego uposażenie (sejmiku wojewódzkiego), tym samym posunięcie to nie podpada pod normy ust. 2 art. 5 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 21 października 1932 r. poz. 777 Dz. Ust. i nie wymaga zezwolenia władzy nadzorczej.

Zapatriowaniu temu mógł Najwyższy Trybunał Administracyjny odmówić słuszności.

Jak wyżej zaznaczono, uchwałą sejmiku wojewódzkiego poznańskiego z dnia 30 stycznia 1930 r. wprowadzona została ordynacja służbowa dla urzędników poznańskiego wojewódzkiego związku komunalnego i ordynacja ta zatwierdzona została przez władzę nadzorczą, a mianowicie Ministerstwa Spraw Wewn. dekretem z dnia 29 lutego 1932 r. Nr S. S. 81/I, przy czym według przepisu § 39 tejże ordynacji, nauczyciele stali i dyrektorzy zakładów poznańskiego wojewódzkiego związku komunalnego otrzymują uposażenie według każdorazowych przepisów dla państwowych nauczycieli, dyrektorów i kierowników szkół specjalnych.

Otóż zważywszy, że — jak to już Najwyższy Trybunał Administracyjny w wyroku swym L. rej. 6613/34 szczegółowo uzasadnił — nauczycielom państwowym przysługuje na podstawie państwowych norm uposażeniowych prawo do automatycznego posunięcia w grupach, przepis ust. 2 art. 5 rozporządzenia z dnia 21 października 1932 r. odnosić się może tylko do podnoszenia pborów w drodze dobrowolnego podwyższenia pborów, zależnego od swobodnego uznania władzy jako pracodawcy, a nie od przypadków, gdy podniesienie pborów następuje z mocy samego prawa, czyli automatycznie. Gdyby bowiem intencją

ustawodawcy było uzależnienie od zezwolenia władzy nadzorczej, o którym mowa w ust. 2 art. 5 rozporządzenia z dnia 21 października 1932 r., również automatycznych posunięć w uposażeniu do wyższych grup, w takim przypadku z uwagi, że posunięcie automatyczne następuje ipso iure i nie jest zależne od uznania władzy służbowej, przepisowi ust. 2 art. 5 nadane byłoby bezsprzecznie inne brzmienie a mianowicie od zezwolenia władzy nadzorczej byłoby wyraźnie uzależnione również podwyższenie poborów z tego tytułu.

Kierując się tymi rozważaniami Najwyższy Trybunał Administracyjny zaskarżone orzeczenie z powodu niezgodności z prawem uchylił, a zarazem w myśl przepisu art. 95 prawa o Najwyższym Trybunale Administracyjnym poz. 806 Dz. Ust. zarządził zwrot wniesionych opłat.

Warszawa, dnia 7 maja 1937 r.

Osobiste

P. mgr Zdzisław Marchwicki, zasłużony działacz na terenie Związku oraz Stowarzyszenia Urzędników Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego w Poznaniu, został wybrany stałym członkiem Zarządu Poznańskiej Kolei Elektrycznej Sp. Akc. w Poznaniu. Czynności dyrektora w tej instytucji objął z dniem 1 lipca 1937 r.

Ze Stow. Urzęd. Pozn. Sam. Woj.

Zebranie Kom. Funduszu Pożyczkowego im. L. Begalego

Dnia 30 czerwca r. b. odbyło się pod przewodnictwem p. Labijaka zebranie komisji funduszu pożyczkowego im. L. Begalego.

Na posiedzeniu tym przyznano i zatwierdzono 58 pożyczek na łączną sumę 4.168 zł.

W czasie od 1 stycznia 1937 r. do 30 czerwca 1937 r. udzielono ogółem 324 pożyczki na ogólną sumę 31.454 zł.

Kapitał funduszu pożyczkowego wraz z pożyczkami wynosi 30.700 zł.

Wycieczka członków Stow. z Kościana do Rogalinka

W dniu 18 lipca r. b. odbyła się wycieczka członków Stowarzyszenia z Kościana do Rogalinka.

W wycieczce brało udział 50 członków wraz z rodzinami, pod przewodnictwem męża zaufania Stowarzyszenia dr Stefana Oberca. W wycieczce brał udział również dyr. Zakładu Psychiatrycznego w Kościanie p. dr Oskar Bielawski.

Wycieczka miała na celu zwiedzenie galerii obrazów hr. Raczyńskiego oraz

różnych zabytków. Po zwiedzeniu uczestnicy udali się nad Wartę, gdzie zabawiono się w miłym nastroju przez kilka godzin.

Zabawa w Kościanie

W Zakładzie w Kościanie odbyła się 7 sierpnia r. b. zabawa taneczna, zorganizowana przez tamtejsze koło Stowarzyszenia.

W zabawie tej brali udział dyr. Zakładu dr Oskar Bielawski, lekarze zakładowi oraz duże grono członków z rodzinami. Z ramienia Zarządu Stowarzyszenia brali udział w zabawie prezes Antoni Małecki i członek Zarządu Helena Plenzlerówna.

Zabawa zorganizowana została w dużej mierze dzięki akcji Władysława Patery. Zabawa przeciągnęła się w miłym nastroju do rana.

Wycieczka placówki śremskiej do Kórnik

W niedzielę dnia 25 lipca 1937 r. urządziła placówka Stow. Urz. Poznańskiego Sam. Wojew. w Śremskiej wycieczkę członków i ich rodzin wozami drabiniaściami do Kórnik.

Uczestnicy wycieczki w liczbie 42 osób zebraли się rano na dziedzińcu Zakładu Ubogich, gdzie po odśpiewaniu „Kiedy ranne wstają zorze” wyjechali do Kórnik. Po przyjeździe do Kórnik wzięli uczestnicy wycieczki gremialnie udział w nabożeństwie w kościele kórnickim, po czym nastąpiło zwiedzenie tej świątyni. Z kolei zwiedziła wycieczka park i zamek kórnicki oraz inne zabytki. O godz. 13.30 uczestnicy wycieczki udali się na polankę do lasu, by przy zabawie i grze towarzyskiej spędzić czas do wieczora. O godzinie 18 uczestnicy wycieczki wrócili do Śremska.

Z żałobnej karty

W dniu 2 sierpnia 1937 r. zmarł członek naszego Stowarzyszenia

ś. p. STEFAN PIECHOCKI

technik budowlany starostwa krajowego.

Cześć Jego pamięci!

Ze Stow. Prac. Pomor. Sam. Woj.

Zebranie Zarządu Stowarzyszenia

Odbyło się pod przewodnictwem kol. prezesa Miąskowskiego zebranie Zarządu Stowarzyszenia. Po zagajeniu omówił kol. Miąkowski sprawy organizacyjne poszczególnych placówek Stowarzyszenia na podstawie relacji, złożonej Zarządowi Stowarzyszenia przez kol. Mielcarkę. Do najważniejszych zagadnień organizacyjnych, na których skupia się uwaga szerszych rzesz pracow-

niczych należą — poza sprawami nowych ustaw pracowniczych — kwestia awansów i stabilizacji. Pierwsza z nich nie znalazła dotychczas mimo starań Zarządu Stowarzyszenia należytego rozwiązania. Najważniejszą przeszkodą na drodze do realizacji tego ważnego i wysuwanego daremnie od szeregu lat postulatu jest brak kredytu w umieszczanych do budżetu wydatkach osobowych. Obecny stan rzeczy odbiera jednakże pracownikom, którzy przez długi szereg lat nie awansowali, nadzieję na związaną z awansem poprawę warunków materialnych. Zarząd Stowarzyszenia postanowił przeto zwrócić się w najbliższym czasie ponownie do starosty powiatowego z prośbą o przeprowadzenie awansów w ramach obecnych możliwości budżetowych oraz o wydanie podległym instytucjom polecenia podwyższenia w preliminarzu budżetowym na rok następny kredytów na wydatki osobowe.

Kwestia stabilizacji, odraczana dotychczas z powodu mających wejść w życie nowych ustaw dotyczących pracowników samorządowych, wywołuje również wśród zainteresowanych pracowników żywe zaniepokojenie. Tym więcej, że chodzi tu o pracowników, którzy często dłużej niż 10 lat pełnią sumiennie swe obowiązki służbowe a pomimo to nie mają należycie zapewnionych warunków bytu. Spędziwszy najlepsze swe lata w służbie samorządowej, poświęcając jej wszystkie swe siły patrzą z głęboką troską w przyszłość, która może pozbawić ich tej skromnej egzystencji życiowej, jaką usłłowali sobie rzetelną pracą stworzyć.

Uchwalając również i tę sprawę przedstawić ponownie p. staroście krajowemu omówił Zarząd następnie kwestię wzrostu drożyzny i związanego z tym stałego pogarszania się ciężkich warunków materialnych pracowników samorządu wojewódzkiego. Dający się w ostatnim czasie dotkliwie odczuwać wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby, dochodzący w niektórych wypadkach do kilkudziesięciu procent cen dotychczasowych, stwarzający niesłychanie trudne warunki bytu i domaga się przy obecnym niskim uposażeniu, obciążonym ponadto poważnie podatkiem specjalnym, znalezienia jakichkolwiek środków zaradczych. Za jedyne wyjście z tej trudnej sytuacji, w jakiej znalazły się szerokie rzesze pracowników samorządowych których uposażenie w obecnych warunkach nie wystarcza na pokrycie najniezbędniejszych wydatków, uważa Zarząd Stowarzyszenia:

1) zniesienie podatku specjalnego, który miał być pobierany w krótkim okresie czasu i który nie może stanowić stałego środka osiągnięcia równowagi budżetowej kosztem pozbawienia rzesz pracowniczych niezbędnych środków życiowych,

2) przyznania dodatku drożyznianego do czasu przywrócenia normalnych cen artykułów pierwszej potrzeby.

Zarząd Stowarzyszenia uchwała podjąć odpowiednio kroki celem zrealizowania tych postulatów.

Po omówieniu szeregu drobniejszych spraw organizacyjnych zamknął kolega przewodniczący zebranie.

KSIAŻKA ZA ZŁOTÓWKĘ

Mały Rocznik Statystyczny na rok 1937 r.

Nie jeden urzędnik samorządowy albo państwowy, bledząc się nad wszelakimi wykazami statystycznymi — dobrze wyklina nieublagane przepisy, nakazujące prowadzenie najrozmaitszych rubryk statystycznych.

Wielokrotnie już występowaliśmy przeciw nadmiarowi wykazów, sporządzanych w urzędach gminnych, mających rzekomo służyć celowej i potrzebnej statystyce, w istocie zaś, w wielu wypadkach zbędnych, niepotrzebnie zabierających energię i czas ludzi, już i tak pracą przeciążonych. To stanowisko podtrzymujemy — oczywiście — i nadal. Ale nie znaczy to bynajmniej, abyśmy nie rozumieli potrzeby prowadzenia wykazów statystycznych celowych, niezbędnych dla unaooczenia pewnych osiągnięć w takiej czy innej dziedzinie naszego życia państwowego, społecznego etc.

Chcemy jednak mieć pewność, że praca nasza nie idzie na marne, że te zapisane przez nas rubryki i rubryczki nie przepadają jawo, bez żadnej dla nikogo korzyści, w powodzi „papierków“, „akcików“, tak licznie płożonych w naszym urzędowaniu.

O tym, że żmudne prace statystyczne, dochodzą do celu, przekonywują nas roczniki statystyczne, wydawane przez Główny Urząd Statystyczny, który niedawno właśnie wypuścił w świat „Mały Rocznik Statystyczny“ za rok 1937.

Wydawnictwo to ma już za sobą 8 lat istnienia. Pierwszy Mały Rocznik Statystyczny ukazał się w r. 1930 i miał 120 stron objętości. Następny z kolei był już obszerniejszy, zeszytowany, VII tomik, liczył stron 336, a wydany obecnie VIII Rocznik ma już stron 432.

Proporcjonalnie do tego zwiększyła się liczba tablic, wykresów, a nawet — jak obecnie — mapek, zawartych w roczniku. Objętość Małego Rocznika Statystycznego — jak widzimy — zwiększa się z każdym rokiem. Nie zwiększa się tylko jego cena, wynosząca okrągłą sumę złotych jeden. Trzeba dodać, że Rocznik tłoczony jest na bardzo dobrym papierze, drukiem wprawdzie drobnym (petitem), ale bardzo wyraźnym i czytelnym.

Niska cena Rocznika tłumaczy się ogromnym nakładem tej pouczającej książeczki, sięgającym 70.000 egzemplarzy. W naszych stosunkach, przy niezmierznie niskim poziomie czytelnictwa,

tak wielki nakład Małego Rocznika Statystycznego dobitnie świadczy o jego potrzebie i jego niezwyklej wartości.

Książeczka ta zawiera w sobie — ujęty w ścisłe dane cyfrowe — całokształt naszego życia gospodarczego, kulturalnego, politycznego. Znajdujemy w niej dane o wszystkim, cokolwiek może nas zainteresować.

Interesuje nas naprzykład sprawa przeludnienia. Mały Rocznik Statystyczny natychmiast prezentuje nam trzy mapki, ilustrujące to zagadnienie. Mamy więc gęstość zaludnienia Polski, gęstość zaludnienia Europy i dane, dotyczące ludności świata. Z mapek tych widzimy jak na dłoni, że świat jest w niektórych okolicach przeludniony, ale w innych ogromnych połaciach, jest raczej niedoludniony. Widać z tych mapek, że do najgęściej zaludnionych wielkich państw Europy należą: Polska, Niemcy i Włochy. Tegoroczny Mały Rocznik wzbogacił się o wielką ilość danych w poprzednich rocznikach nie zamieszczanych. Zawiera mianowicie zupełne wyniki powszechnego spisu ludności z 1931 roku. Między innymi — dane o składzie ludności polskiej podług wieku, płci, języka, wyznania, dane o analfabetach, o składzie zawodowym i społecznym ludności itp.

Kogo interesują dane geograficzne o Polsce, ten znajdzie w Małym Roczniku bardzo ciekawe wiadomości, naprzykład o jeziorach polskich. Dowie się, że największe nasze jezioro — to Narocz, o powierzchni 80,5 km². Zaraz po nim idzie jezioro Snudy — Strusto w pow. brasławskim, którego powierzchnia ma 63,5 km². Trzecie z kolei to Dryświaty — 43 km². A najgłębsze z naszych jezior? Niewielkie, o powierzchni 3 km² jezioro Hańcza w pow. suwalskim, posiada istotnie zawrotną głębokość: 108 m. Po tym następuje Wielki Staw tatrzański: ponad 79 m głębokości. A Czarny Staw nad Morskim Okiem ma już „tylko“ 76,5 m głębokości.

A może chcielibyśmy poznać bliższe dane o naszych granicach? Mały Rocznik natychmiast nas informuje, że granice morskie Polski stanowią 2,5 ogółu naszych granic, podczas gdy we Włoszech 80,5, w Szwecji 78, w Niemczech 21,5, we Francji 60, w Belgii 4,5, czyli niewiele więcej niż w Polsce. Dalej mówi nam Mały Rocznik, że najdłuższą granicę mamy z Niemcami, wynosi ona

ponad trzecią część naszej linii granicznej. Z Czechosłowacją graniczymy również na dużym odcinku, stanowiącym blisko 18% naszych granic.

Rocznik Statystyczny opracowywany jest porównawczo, tzn., że wszystkie dane dotyczące stosunków w Polsce, zestawiane są z odpowiednimi danymi o innych krajach europejskich, a nawet pozaeuropejskich. Dzięki temu, studiując tę znakomitą książeczkę poznajemy nietylko to, co dotyczy Polski, ale wzbogacamy się zarazem w wielką ilość ciekawych wiadomości o innych krajach.

Chcąc omówić wszystkie działy i wszystkie ciekawostki zawarte w Małym Roczniku Statystycznym — trzeba by napisać obszerne studium. W artykule informacyjnym nie ma na to miejsca. Dlatego omówimy jeszcze tylko dane Małego Rocznika o bolesnej i palącej kwestii analfabetyzmu, którą to sprawę Rocznik Statystyczny ilustruje w roku bieżącym po raz pierwszy.

Otóż, jeśli chodzi o smutne zjawisko analfabetyzmu, tablice statystyczne ukazują nam rozwój tego zagadnienia w ciągu lat 10, od r. 1921 do 1931, tj. od roku poprzedniego spisu ludności, do roku dokonania następnego, ostatniego spisu. Okazuje się, że jakkolwiek daleko nam jeszcze do doskonałości, to jednak w ciągu tych lat 10 zrobiliśmy pewne postępy. Mianowicie: w roku 1921 nie umiała w Polsce czytać dokładnie trzecia część ludności, 33%, w roku zaś 1931 — już tylko niespełna ¼ ogółu ludności, bo 23%. Pod tym względem istnieją różnice i to znaczne pomiędzy poszczególnymi województwami. Przodują województwa zachodnie: śląskie i poznańskie. Na Śląsku przypada tylko 1,5% analfabetów, w poznańskim — niespełna 3%. Polesie i Wołyń idą w ogonie tego smutnego łańcucha, mają bowiem 48,5 i 48%, czyli niemal połowę ludności grzęznącej w ciemnościach analfabetyzmu. Jeśli jednak sięgniemy do liczb porównawczych, okaże się, że Polesie i Wołyń poczyniły największe postępy w ciągu dziesięciu lat sprawozdawczych: ogół wsi poleskich naprzykład miał w roku 1921 78% analfabetów, w roku zaś 1931 już tylko 54%.¹⁾

Sygnalizujemy więc ukazanie się nowego tomu Małego Rocznika Statystycznego i omawiamy go nieco szerzej w przekonaniu, że przestudiowanie tego wydawnictwa może się przydać każdemu, ułatwiając niejednokrotnie pracę zawodową i społeczną.

¹⁾ Dane dotyczące Polesia i Wołynia obejmują cyfry tak miast jak i wsi.

C o o n a s p i s z q ?

W związku ze Zjazdem delegatów Z. P. S. T. jaki odbył się ostatnio w Gdyni, prasa stołeczna jak i prowincjonalna zamieściła cały szereg notatek i artykułów charakteryzujących działalność naszego Związku.

Obszerny artykuł przedjazdowy, pt. „Związek zawodowy najlepszą formą pracy społecznej” — „Pionierzy zdrowej idei samorządowej” zamieścił „Dziennik Poranny”, wychodzący w Warszawie, z którego ważniejsze wyjątki, charakteryzujące naszą organizację, jej działalność cytujemy:

Związek Pracowników Samorządu Terytorialnego jest organizacją, która może się poszczycić prawdziwym dorobkiem, osiągniętym zarówno na odcinku organizacyjno-zawodowym, jak i gospodarczym.

Cele i zadania Związku zmierzają w kierunku zaspokojenia potrzeb pracowników samorządowych, jakie nasuwają trudne warunki pracy w samorządzie. Zasadniczym zadaniem organizacji jest stworzenie dla swych członków oparcia, zarówno moralnego, jak i materialnego w trudnych chwilach, jakie przeżywają w związku z zajmowanym przez nich stanowiskiem.

Przede wszystkim Związek stara się oddziaływać na swych członków w kierunku pogłębienia ich działalności obywatelskiej i społecznej. Zadanie to Z. P. S. T. traktuje niesłychanie poważnie, żądając od każdego ze swych członków maksymalnego udoskonalenia siebie w swej pracy ze szczerym przeświadczeniem, że się nie pominie żadnej sposobności i okoliczności uczynienia czegoś dobrego i wartościowego.

To też przy tak pojmowanej działalności społecznej, obywatelskiej i zawodowej w chwili obecnej możemy zaobserwować, jak piękne rezultaty wydała praca związkowa, szczególnie w ostatnim roku działalności organizacyjnej.

Zarząd Centralny ZPST. wychodząc z założenia, że Polskę podciągnąć wzwyż może tylko zespół obywateli, przygotowanych państwowo i społecznie do życia obywatelskiego, oraz wyszkolonych fachowo do pracy zawodowej — dokładał wszelkich starań i nie szczędził środków aby członków Związku do tego przeszkolenia pobudzić i przeszkolenie to umożliwić.

Program prac Związku w tej dziedzinie jest b. obszerny. Referaty i odczyty z zakresu spraw czysto społecznych, organizowanie skróconych kursów terenowych dla dokształcania zawodowego pracowników samorządowych, umożliwienie im studiów na specjalnych kursach w Warszawie, wydawanie dzieł samorządowych i podręczników, wreszcie stworzenie przez centralę pewnego rodzaju laboratorium, jakim jest referat usprawienia biurowości samorządowej, są tymi czynnikami, przy pomocy których Związek stara się osiągnąć możliwie najwyższy poziom intelektualny i zawodowy ludzi, którzy spełniają odpowiedzialną pracę w administracji samorządowej.

W szeregu spraw pracowniczych, będących na warsztacie związkowym, głównie należy wymienić akcję, zmierzającą do uregulowania stosunków służbowych, uposażeń i emerytur w samorządzie terytorialnym.

Kwestia ustawowego załatwienia spraw personalnych w samorządzie ciągnie się już od kilku lat. Najważniejszy jednak okres obfitujący w wiele emocjonujących momentów przypada na koniec 1936 roku, kiedy to projekty ustaw pracowniczych zostały przekazane Izbowi Ustawodawczym. Jak wiadomo, projekty wniesione do Sejmu zawierały wiele przepisów, które godziły w interesy pracownicze oraz kolidowały życiowo z prawnie uzasadnionymi postulatami pracowników samorządowych. Akcję w o-

bronie tych słusznych postulatów pracowniczych prowadził Związek z całą energią i wszelkimi dostępnymi mu środkami, m. in. i przez swego reprezentanta w parlamencie. Należy również zaznaczyć o akcji, jaką podjął Związek dla zniesienia podatku specjalnego.

Bardzo ważnym odcinkiem pracy związkowej jest pomoc i opieka prawna.

Jako jedne z form pracy związkowej bardzo pożyteczne, które rozwijają się dobrze, należy wymienić społeczne biuro pośrednictwa pracy oraz działalność funduszu pośmiertnego, który na wypadek śmierci członka wpłacającego specjalne składki, wypłaca rodzinie określoną sumę, zależną od wieku ubezpieczonego.

Ukoronowaniem jednak wielkiego wysiłku organizacyjnego dokonanego przez zespół pracowników samorządowych, zgrupowanych w ZPST., było wybudowanie własnym sumptem Domu Związkowego, który w dużej mierze przyczynił się do zaciśnięcia więzów życia organizacyjnego.

Dorobek ZPST. jest na stusunki nasze nieprzeciętny. Widać z niego, że pracownicy samorządowi zorganizowani w Z. P. S. T. swą mrówczą a owocną pracą dążą konsekwentnie do pełnej realizacji szczytnego hasła związkowego: „Przez samorząd i pracę społeczną do potężnej Polski”.

Na tej pięknej drodze należy życzyć im tylko powodzenia.

JESIENNE URLOPY

W urozmaiconym klimacie poszczególnych regionów Polski — w każdej porze roku — w poszczególnych miejscowościach można spędzić miło urlop.

Zachęcamy też tych kolegów, którzy dotychczas urlopu nie wykorzystali — by we wrześniu a nawet w październiku nie rezygnowali z tego przywileju pracy, jakim jest urlop i by wyjechali ze stałych miejsc swego zamieszkania choćby na kilka dni. Wydatek z wyjazdem złączony — stokrotnie się opłaci na polepszenie zdrowia i samopoczucia.

Jesienią przemiłe są widoki i powietrze w Zakopanem, dokąd przyjazd ułatwia związkowy dom wypoczynkowy. — Tanio tam, miło i zdrowo.

Kosów Huculski — stacja kolejowa Kołomyja — stąd państwowymi autobusami poprzez cudowną okolicę do Kosowa. Pomieszczenie i utrzymanie tanie i dobre w rodzinie samorządowej.

Pamiętać należy, że Kosów Huculski jest miejscowością, w której w tym okresie jest pogodnie i słonecznie. Adres: E. Świżewska, Kosów Huculski, Plebańska 1.

Zaleszczyki

W sprawie pobytu w tym polskim Meeranie udzieli wskazówek kolega sekretarz zarządu miasta.

Skolsczyzna

Najpiękniejsza część Karpat wschodnich. Okolice te, mające dobre połączenia kolejowe, nadają się na pobyt letni i zimowy. Dwie podobno są najładniejsze miejscowości w Europie: Capri koło Neapolu i Zelemianka koło Hrebenowa w Skolsczyźnie.

Polskie Tow. Przyjaciół Skolsczyzny przystępuje już do akcji zmierzającej do zorganizowania zimowych wyjazdów i pobytów w Skolsczyźnie. Należy się nad tym zastanowić już obecnie. — O Skolsczyźnie pisaliśmy już w poprzednim numerze.

Busko-Zdrój. — Tani sezon

Jedynie i najskuteczniejsze w Polsce zdrojowisko, zapobiegające i ratujące cierpiących na: reumatyzm stawowy i mięśniowy, gościec rzekomy i zakaźny, zesztywnienie stawów pozapalne i pourazowe, gościec zniekształcający, podagrę, żoły, choroby skórne, stare pozapalne wysięki jamy brzusznej, narządów rodnych i kończyn, choroby skórne, otyłość, przewlekłe nieżyty dróg oddechowych i żółciowych, choroby nerkowe.

Busko położone jest w pow. stopnickim; dojazd do Kielc lub Jędrzejowa koleją, z Kielc autobusami PKP.

W pobliżu znajdują się historyczne i zabytkowe miejscowości, jak Nowy Korczyn, Wiślica, Szydłów i Pińczów. Do tych miejscowości, jak również do Wisły i w góry świętokrzyskie urządzone są wycieczki wygodnym autobusem zakładowym.

Sam zakład, tonący w zieleni piękniego i obszernego parku, leży u stóp miasteczka Buska. W parku zdrojowym koncertuje dwa razy dziennie doborowa orkiestra Filharmonii Poznańskiej. Własny zwierzyniec, dwa korty tenisowe, plac do gry w siatkówkę, koszykówkę i krokieta, bogata biblioteka, czytelnia czasopism, wreszcie dancing w kawiarni zakładowej stanowią komplet rozrywek.

Kto nie wykorzystał jeszcze urlopu, a cierpi na jedną z wymienionych chorób, dla tego buska woda mineralna siarczana-

no-solankowa i muł siarczany, zakład przyrodo-leczniczy — będą niezastąpioną kuracją.

Od dnia 16.VIII do 30.IX i od 1 do 31.X rozpoczynają się tanie sezony kąpielowe.

Po bliższe informacje prosimy zwracać się bezpośrednio — Busko-Zdrój, Zakład Zdrojowy.

Ruch turystyczno-urlopowy w Polsce

W porównaniu z zagranicą ceny biletów turystyczno-urlopowych, taksy klimatyczne oraz ceny utrzymania i mieszkania na letniskach są wyższe.

Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi m. in. w tym, że nie wszystkie odłamy społeczeństwa interesują się tą kwestią. — Trzeba stworzyć wielki ruch turystyczno-urlopowy, obejmujący najszersze warstwy społeczne, któreby rok rocznie korzystając z usług kolei i urzędzeń letniskowych — mogły wpływać swym masowym ruchem na kształtowanie się kosztów.

Może ruch taki oprzeć należałoby na związkach zawodowych, lecz potrzebne tu jest zrozumienie spraw turystyki i urlopowych przez wszystkich zorganizowanych.

Lecz jak się ta sprawa przedstawia choćby w naszej organizacji.

Wyjeżdżali koledzy dość licznie, korzystali z tych i owych ulg — lecz w ostatniej chwili przychodzili po wskazówki. Na ankietę urlopową odpowiedzi nie nadsyłali. A przecież, gdyby na podstawie ankietowych życzeń — przygotowana została turystyka i urlopy byłyby sprawniejsze, lepsze i tańsze.

Stąd wypływa wniosek potrzeby silniejszego zainteresowania się tą kwestią wszystkich kolegów.

Słuszny memoriał urlopowy

O urlopy i ukrócenie czasu pracy wieczorowej dopomina się oddział łuniniecki pisząc:

Jednym z ważnych dla pracowników czynników w ich pracy jest sprawa ur-

lopów wypoczynkowych oraz pracy wieczorowej w biurze.

Niektóre zarządy gminne zbyt mało a nawet zupełnie nie przejawiają chęci zainteresowania się w kierunku stworzenia możliwości wykorzystania urlopów przez pracowników i dlatego przeważnie zaprojektowane plany zasłużonych i koniecznych tak dla zdrowia jak i dalszej pracy wypoczynków i wyjazdów pozostają niezrealizowane. W roku ubiegłym nie wszyscy pracownicy wykorzystali urlopy.

Niemniej ważną dla samej sprawy jak i pracowników jest kwestia tzw. „wieczorówek”.

Nie notujemy wprawdzie dotychczas tak dobrze zorganizowanej pracy i wysokiej sprawności pracowników, aby wykluczyć możliwość wstępu do biura urzędnikom po godzinie 15, jednak znów dla dobra służby jak i wydobywania inicjatywy — praca wieczorowa winna być podejmowana przez pracowników z własnego poczucia należytego wywiązywania się z powierzonych im obowiązków — a nie z nakazu.

Notujemy natomiast, że niektórzy przełożeni gmin wbrew zarządzeniu p. przewodniczącego wydziału powiatowego z dnia 12 grudnia 1935 r. nr 1-8 w sprawie usprawnienia organizacji pracy w zarządach gminnych, nie tylko że nie dołożyli najmniejszych starań aby do możliwych granic wyeliminować pracę wieczorową, a wręcz przeciwnie uznali ją w ściśle określonych godzinach za obowiązkową dla wszystkich pracowników bez względu na istotną potrzebę.

Również załatwianie interesantów poza godzinami urzędowymi nie jest zaliczone do wypadków uzasadnionych i koniecznych.

Podobny stan obniża wartość pracownika pod względem wydajności pracy, inicjatywy oraz stwarza niezadowolenie z jednej, a przynosi dla oka niewidzialne szkody samorządom z drugiej strony. Zarząd oddziału prosi pana przewodniczącego wydziału powiatowego o wydanie zarządzeń.

Olszański sekretarz, J. Wronka prezes.

DOM I RODZINA

Zojana

Na progu nowego okresu życia

Stajemy u progu nowego okresu życia. Skończyły się wakacje, urlopy, wyjazdy. Wracamy do codziennych zajęć, czekających nas przez długi szereg miesięcy, aż do przyszłego lata. Choć jesienne słońce rozsnuwa jeszcze swe ostatnie czary, chociaż w sercach tai się tęsknota za minionymi wakacjami — rzeczywistość woła o swe prawa.

Niejedna z pań — matek i gospodyń wzdycha na myśl, że oto znowu rozpocznie się ta ciężka zima, a z nią tyle kłopotów, wydatków, trosk.

Teraz początek roku szkolnego, trzeba sprawić nowe książki, ekwipować młodzież we wszystko co jej niezbędne. Zwłaszcza duże wydatki czekają tych rodziców, którzy dzieci kształcą poza domem, w obcych miastach. Tyle jest do szycia, reperacji.

A i w domu czekają jesienne porządki. Trzeba opatrzyć wszystkie kąty, tu piece źle funkcjonują, tu drzwi czy okna są nieszczelne, a przecież mieszkanie musi być zawczasu zabezpieczone przed zimowymi chłódami.

Gospodarstwo też nastęrcza nie mało pracy — jesień to przecież okres zapałów zimowych. Trzeba w nie zaopatrzyć spiżarnię i piwnicę, by później i nie przeplacać i mieć „pod ręką” różne produkty i tak przydatne w zimowych miesiącach konserwy, i przetwory.

Cóż tedy dziwnego, że stając przed tym nawałem zajęć i kłopotów niejedna z pań stwierdza z rozpaczą — „chyba nie dam sobie rady”. Jeszcze pół biedy, kiedy mówi to sobie w duchu, sama do siebie, gorzej — gdy myśli te wyjawia

głośno, bo wówczas w domu i w gospodarstwie nie będzie z pewnościąładu i składu.

Nie nam nie pomoże martwienie się „na zapas”, co najwyżej odbierze energię i ochotę do pracy. A często zaletami tymi musimy rozporządzać nie tylko za siebie, lecz i za swoich bliskich. Zwłaszcza dzieci, chociaż na ogół chętnie wracają do szkół, to jednak nie zawsze łatwo i równie chętnie wdrażają się do systematycznych zajęć. Nęcą je jeszcze wspomnienia swobodnych wakacji, nuży jednostajność pracy.

Tu więc przykład i wpływ rozsądnej matki, umiejącej zwrócić ich uwagę na głęboką treść życia, na prawa rządzące nim zarówno w świecie ludzi, jak i w układzie całej przyrody ułatwią dzieciom i młodzieży odpowiednie spojrzenie i stosunek do ich własnych zadań i celów.

Skąd jednak my same czerpać mamy potrzebne siły?

Z naszej postawy wewnętrznej, z przeświadczenia, że spełniamy swe najgłębsze obowiązki względem swych rodzin i ognisk domowych, a wreszcie z rozsądnego i planowego ustosunkowania się do ciążących na nas prac i odpowiedzialności za nie.

Tak więc odrazu musimy sobie powiedzieć, że nie tylko nie ulękniemy się, lecz poradzimy sobie w każdej sytuacji życia. Bo chociaż nosimy nazwę „słabszej” połowy ludności, to jednak nasza odporność życiowa zdała już wielokrotnie świetny egzamin.

A rozsądek i planowość dopomogą nam do ułożenia odpowiedniego budżetu i wydatkowanie zgodnie z jego wskazówkami, oraz do rozłożenia rozlicznych prac i zajęć, jakie mamy do wykonania tak, by na wszystkie znalazła się odpowiednia pora.

I jeszcze jedno — potrafimy tego wszystkiego dokonać bez irytacji, narzekań i swarów, lecz nawet i to konieczne... z uśmiechem.

Kącik praktyczny

Kłopoty pościelowe

Chociaż jest jeszcze ciepło, pomówimy dziś jednak o pościeli, bo właśnie teraz, a nie w zimie znacznie łatwiej wykonać różne zabiegi, związane z odświeżeniem starej, lub sporządzeniem nowej.

Przed wszystkim co to jest normalizacja pościeli i bielizny pościelowej? Dziś kupując łóżka, tapczany, pościel czy gotową na nią bieliznę spotykamy

się z rozmaitymi wymiarami, co sprawia wiele trudności zwłaszcza z dostosowaniem już posiadanych w domu rzeczy z tego zakresu. Dlatego Instytut Gospodarstwa Domowego dąży do ustalenia pewnych stałych norm czyli rozmiarów, do których dostosowywana byłaby produkcja. Narazie jednak każda gospodyni musi sobie radzić sama.

Korzystając jeszcze z ciepłych, pogodnych dni należy pościel przed zimą dobrze wywietrzyć. Istnieje zwyczaj wygrzewania jej na słońcu, który nie jest praktyczny, pierze bowiem zbyt wysycha i kurczy się, a wyspy plowieją. „Wygrzewamy” więc jedynie przepocowaną pościel, po chorych, lub dzieciach, inną wietrzymy w przewiewnych, nagranych lub osłoniętych od promieni słońca miejscach.

Materiały na wyspy są bardzo kosztowne, bo muszą być tak tkane, by nie przepuszczały pierza. Jeżeli kupujemy tańszy materiał, nieco lichszy, możemy go zabezpieczyć, smarując po wewnętrznej stronie suchym mydłem lub lekko rozrzucając mieszaninę mydła z woskiem — wówczas nie będzie przepuszczał pierza ani puchu.

Bardzo praktyczny jest zwyczaj szycia kolorowych, satynowych powłoczek na wyspy, które chronią je od zniszczenia, a same, dając się łatwo zdjąć i uprać, przyczyniają się do higieniczniejszego stanu pościeli.

Pierze ptaków pływających, używane przez nas, zawiera dużą ilość tłuszczu, oraz husek pokrywających je jakby pudrem. Poza tym w piórach ptaków przebywają różne pasożyty — pamiętając o tym, musimy pierze przed użyciem do pościeli uprać i zdezynfekować.

Fabrycznie pierze czyszczone jest na sucho parą w wielkich kotłach. W domu pierzemy je na mokro w muślinowych workach, wyciskając taki woreczek w

często zmienianych mydlinach, aż będą one zupełnie czyste, po tym kilkakrotnie płuczemy w ten sam sposób i suszymy na przewiewie. Pierzemy tak zarówno nowe jak i stare pierze.

Trzepiemy poduszki jedynie trzepaczką, owiniętą starannie w miękką szmatkę.

Chcąc uszyć poduszkę przeciętnej wielkości, wystarczy wziąć 2 i pół kg pierza parowanego, na jasek ok. 40 dkg. Puchu używamy na kołdry, które są lekkie, ciepłe i miłe w użyciu, zużywamy na nie 1 i pół kg puchu. Poduszki puchowe nie są praktyczne, gdyż zaniado grzeją i powodują pocenie się, przy tym zbijają się łatwo.

Niewielkie ilości pozostałego pierza i kawałki pokrycia z kołder można zużytkować na tzw. beciki, które narzuca się na kołdrę w razie chłódów. Zszywa się takie beciki z małych prostokątnych poduszek — ścięciem krzyżowym.

Jeżeli któraś z pań — dobrych gospodyń podejmuje się trudnej na ogół pracy zrobienia samej nowej kołdry, to radzimy wykorzystać obecną porę i zamiast rozkładać robotę na podłozie, uczynić to na dworze, np. na skoszonej łące czy trawniku.

Na zakończenie tych ogólnych uwag pościelowych dodamy jeszcze praktyczny sposób reperowania starych prześcierań. Zazwyczaj przecierają się one na środku, to też przecinamy je i zszywamy po usunięciu przetartych miejsc. Należy jednak zszywać je nie tylko wzdłuż, ale i w poprzek (na krzyż). Robimy to w ten sposób, że przecinamy prześcieradło na 4 części. Nieprzetarte końce, które dotychczas stanowiły zewnętrzne brzegi prześcieradła obracamy ku środkowi i zeszywamy, otrzymując mocny jego środek. Łączyć trzeba je płasko, najlepiej podwójnym, tzw. francuskim ścięciem.

KĄCIK RADIOWY

Wpływy kosmiczne na odbiór radiowy

Istnienie tzw. jonosfery i jej wpływ na rozchodzenie się fal radiowych, dzięki wynikom najnowszych badań, przestaje się obracać w ramach hipotezy i przybiera coraz to silniejsze cechy rzeczywistości.

Systematyczne i żmudne badania lat ostatnich nad rozchodzeniem się fal — zwłaszcza krótkich — w połączeniu z badaniami jonosfery (warstwa Kennelly-Heaviside'a) i wpływ szeregu zjawisk kosmicznych na odbiór radiowy dały tak obfity materiał, że można było o-

pracować statyczne dane, odnośnie długości fal, jakimi należy się posługiwać w poszczególnych porach roku i dnia, ażeby osiągnąć pewną komunikację radiową, na bardzo wielkie odległości. Na podstawie zebranego materiału udało się ustalić i rachunkowo ująć przebiegi promieniowania, przedstawić wykresowo natężenia pól dla przeróżnych odległości, określić rozpiętość martwych stref i możliwości odbioru w pewnych odcinkach tych stref oraz wpływ szerokości geograficznych na warunki odbioru.

Z innych badań nad zakłóceniami odbioru radiowego przez różne zjawiska kosmiczne stwierdzono niezbicie szkodli-

wy wpływ na krótkofalowe połączenia radiowe wszelkiego rodzaju zaburzeń magnetycznych, wywoływanych przez wzmożoną działalność słońca w pewnych okresach. 11-letnie i 15-miesięczne okresy wzmożonego tworzenia się plam słonecznych wpływają na zmianę stopnia jonizacji jonosfery, a za tym i na rozchodzenie się fal radiowych. Ustalono, że zorze polarne, są to również zjawiska, z którymi pewne zakłócenia odbioru radiowego stoją w ścisłym związku przyzycnowym.

Z najnowszych badań należy wymienić systematyczne obserwacje wpływów meteorów i komet na rozchodzenie się fal

elektromagnetycznych, głównie zaś na zakłócenie odbioru radiowego, z tymi zjawiskami związanymi.

Istnieje przypuszczenie, że na skutek rozpadu pewnych części komet tworzą się na ich torach masy kurzu, które po wtargnięciu w najwyższe regiony ziemskiej atmosfery, tworzą tam zjawiska świecących smug i nie pozostają bez wpływu na jonosferę. Uczony niemiecki Zenneck przypisuje temu zjawisku zmniejszenie stopnia jonizacji jonosfery, co znowu musi wywierać wpływ na rozchodzenie się fal elektromagnetycznych i wywoływać pewne w tym kierunku zaburzenia.

Ze Związku Rewizyjnego Samorządu Terytorialnego

Wobec ukazania się ostatnio w prasie błędnych informacji, dotyczących jakoby pobierania przez Związek Rewizyjny Samorządu Terytorialnego od rewidowanych związków samorządowych opłat z tytułu kosztów przeprowadzanych czynności inspekcyjnych, wyjaśnia się, że Związek Rewizyjny likwiduje jedynie od rewidowanych związków samorządowych opłaty z tytułu kosztów przejazdu delegowanego personelu inspekcyjnego (bez diet), przy czym opłaty te pobierane były od początku istnienia Związku na podstawie odpowiednich uchwał organów Związku, zatwierdzonych przez Ministra Spraw Wewnętrznych.

K r o n i k a

Marszałek E. Śmigły-Rydz honorowym obywatelem gmin wiejskich

Ludność wiejska coraz częściej daje dowody swej miłości i przywiązania do Naczelnego Wodza, nadając Mu honorowe obywatelstwo swoich gmin.

Ostatnio rady gminne gmin: Jurkowie, pow. sandomierskiego, Skala, pod Ojcowem, pow. olkuskiego, Topola, pow. pińczowskiego, Przysław, pow. jędrzejowskiego, pragnąc w sposób trwały uczcić wielkie zasługi w służbie dla Polski, uchwaliły nadać Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi honorowe obywatelstwo swych gmin.

Posiedzenia rad gminnych odbyły się bardzo uroczyście, ze współudziałem przedstawicieli władz, organizacji społecznych i licznie zebranego miejscowego społeczeństwa, które z entuzjazmem wznosiło okrzyki na cześć Marszałka Śmigłego-Rydz.

W jaki sposób Z. G. W. chce wyegzekwować składki od gmin.

Związek Gmin Wiejskich wystosował w lipcu list do pp. starostów jako przewodniczących wydziałów powiatowych, prosząc o pomoc przy wyegzekwowaniu od gmin wiejskich należności na rzecz Z. G. W. z tytułu zaległych składek członk. i prenumeraty „Głosu Gminy i Gromady Wiejskiej”.

W liście tym Z. G. W. w taki sposób sugeruje pp. starostom: „... jako najprostszyszy sposób uregulowania wykazanych zaległości uważalibyśmy potrącanie odnośnych sum z dodatków do podatków należnych gminom z kasy wydziału powiatowego, co oczywiście mo-

głoby nastąpić tylko za zgodą zainteresowanych gmin”.

Z listu tego wynika, że gminy wiejskie, których delegaci niejednokrotnie zgłaszali p. K. Polakiewiczowi wnioski o votum nieufności, zaprzestały wpłacać składki i należności za prenumeratę organu związkowego, w skutek czego Z. G. W. znalazł się w poważnych trudnościach finansowych.

Takiej wstrzeźliwości gmin wiejskich nie można nawet się dziwić. Gminy bowiem dysponują funduszami pochodzącymi z danin publicznych i nieogłędnie pieniędzy podatkowych wydawać nie mogą.

Jeśli przeto gminy wstrzymały się z opłacaniem na rzecz Związku składek, to widocznie miały ku temu ważne powody a choćby i ten, że od kwietnia nie jest wyjaśniona sprawa władz związkowych i, że wybrany legalnie Zarząd Związku nie został dopuszczony do sprawowania swej władzy.

Wątpić przeto należy, czy w tych warunkach gminy zgodzą się na potrącanie z ich dochodów należności na rzecz organizacji, która pochłonięta rozgrywkami wewnętrznymi, nie może w pełni spełniać swych zadań, i czy do wyrażenia takiej zgody zechcą je skłonić władze nadzorcze.

K. Moraczewski odwołany ze stanowiska inspektora samorz.

Ze stanowiska inspektora samorządu gminnego w pow. brzeskim n/B., odwołany został Karol Moraczewski.

Przeciwko Moraczewskiemu władze powiatowe łącznie z policyjnymi prowadzą dochodzenie.

BIURO PROPAGANDY CZYTELNICTWA

Warszawa, ul. Zygmuntowska 14 m. 15

poszukuje współpracowników na terenie wszystkich powiatów

Każdy bezrobotny, mający chęć do pracy, pewną przedsiębiorczość, miły sposób odnoszenia się do ludzi i pewne przygotowanie szkolne—może być przyjęty jako współpracownik na teren ściśle określony w swojej okolicy. Praca polegała będzie na werbowaniu prenumeratorów różnych czasopism — a zarobek uzależniony jest ściśle od rezultatów pracy (przy średnim wysiłku dochód miesięczny od 100 do 200 zł).

Zgłoszenia należy przysyłać pisemnie pod adresem Biura, załączając krótki życiorys własnoręcznie napisany, z zaznaczeniem przebiegu dotychczasowej pracy i niekaralności oraz wymieniając osoby, które mogą złożyć gwarancję za solidność w rozrachunkach.

Szczegółowe wyjaśnienia otrzymają zainteresowani po pisemnym zgłoszeniu gotowości do pracy.

Wycinki prasowe.

Kto pragnie lub musi wszystko wiedzieć co pisze cała prasa o nim lub o osobach i sprawach, które go z jakichkolwiek względów interesują, abonuje wycinki z artykułami i wiadomościami w potrzebnym dlań zakresie z całej prasy.

W Polsce istnieje jedno od lat 15 biuro wycinków. Prowadzi je agencja „Informacja Prasowa Polska” w Warszawie, ul. Bracka nr 5 (tel. 9-41-53).

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozolimska 85 Telefon Nr. 726-19
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 4601

PRENUMERATA: roczna — zł. 10.—, kwartalna — zł. 2.50

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia poza tekstem: 1 str. — 200 zł.; ½ str. — 100 zł.; 1/3 str. — 70 zł.; ¼ str. — 50 zł.; 1/6 str. — 35 zł.; 1/8 str. — 25 zł. — Za wiersz 1 mm. lub jego miejsce na szerokości 1 szpalty (przy układzie 3-szpaltowym) 1 zł. Ogłoszenia w tekście o 25% drożej. Ogłoszenia (konkursy) instytucji samorządowych, nadesłane bezpośrednio do Administracji o 20% taniej.

POŚREDNICTWO PRACY

Wydział Powiatowy we WŁODAWIE woj. lubelskie
ogłasza

K O N K U R S

na stanowisko insp. samorz. gminnego we Włodawie.

Od kandydata wymagane są następujące kwalifikacje:

1) wykształcenie wyższe prawnicze wzgl. ekonomiczne i praktyka samorządowa 3 lata (przy wykształceniu średnim niezbędne kursa samorządowe i 5 lat praktyki na stanowisku inspektora samorządowego),

2) obywatelstwo polskie,

3) nieprzekroczony wiek 40 lat.

Uposażenie uzależnione od kwalifikacyj do VII stopnia służbowego.

Do podania należy dołączyć uwierzytelnione odpisy: obywatelstwa polskiego, dowodu stosunku do służby wojskowej, metrykę urodzenia, świadectw szkolnych i dotychczasowej pracy.

Podania należy składać do dnia 15 września 1937 r.

Posada do objęcia od dnia 1 października 1937 r.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego

Starosta (—) Andrzej Suchecki

O G Ł O S Z E N I E

Wydział Powiatowy w Węgrowie poszukuje od 1 października 1937 r. ogładcza zwierząt rzeźnych i mięsa dla obwo-
du Liw. Uposażenie 100 zł pensji i ryczałt na rozjazdy w wy-
sokości 20% opłat brutto.

Oferty należy nadsyłać do dnia 10 września 1937 r.

Przewodniczący Wydziału Powiatowego

Starosta (—) A. Wiszniewski

SEKRETARZ GMINNY z pow. błońskiego, pragnie za-
mienić swoje dotychczasowe stanowisko na równorzędne
w jednym z powiatów bliżej Warszawy.

Zgłoszenia kierować do Związku, powołując się na znak
App.-III/2790.

POSZUKUJE POSADY w gminie lub magistracie b. po-
mocnik sekretarza gminnego. Pracował w samorządzie od
1925 r. Adres: Lucjan Gacparski, gm. Kampinos p. Sochaczew.

POSZUKUJE PRAKTYKI, młody, ukończony prawo
i z praktyką samorządową, najchętniej w Wydziale Powia-
towym lub Zarządzie Miejskim. Zgłoszenia do Admin. dla
„Podk“.

ZAMIANA. Rachmistrz Wydz. Pow. w VII gr. upos. pow.
podstołecznego (19 km.) pragnie zamienić się na równorzę-
dne stanowisko w woj. warszawskim na jeden z powiatów po-
łożonych na trasie w kierunku Łodzi, wzgl. w woj. łódzkim.
Zgłoszenia kierować do Związku pod App-III/1955.

INSPEKTOR samorządu gminnego jednego z powia-
tów wschodnich woj. Lubelskiego zamieni się z kolegą na
miejscowość w pobliżu Warszawy. Zgłoszenia do Adm. dla
„Zamiana inspektora“.

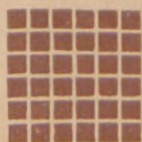
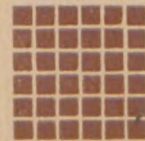
POSZUKUJĘ POSADY w samorządzie gminnym lub
miejskim. Wykształcenie 4 kl. gimn., 3-miesięczny kurs oraz
oraz 9-letnia praktyka samorządowa. Zgłoszenia kierować do
Związku, powołując się na znak App-III/2272.

DRUKARNIA

ZWIĄZKU ZAWODOW.
PRACOWNIKÓW
SAMORZĄDU
TERYTORIALNEGO R.P.

W A R S Z A W A

AL. JEROZOLIMSKA Nr 85. TELEFON Nr 726-23



WYKONYWA SZYBKO I DOKŁADNIE
PO CENACH UMIARKOWANYCH

WSZELKIE
ROBOTY
DRUKAR-
SKIE OD
NAJPO-
WAŻNIEJ-
SZYCH DO
NAJDROB-
NIEJSZYCH

KOSZTORYSY
I OFERTY
KALKULACYJNE
DOSTARCZAMY
NA KAŻDE
ŻĄDANIE
BEZPŁATNIE

czos. 19954/19/17

DRUKARNIA
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
PRACOW. SAMORZ. TERYT. R. P.
W-WA, AL. JEROZOLIMSKA Nr 85
TELEFON Nr 7-26-23